

A dark, textured heart shape, possibly a stamp or a piece of fabric, centered on a light, textured background. The heart is dark brown or black with a grainy, mottled texture. The background is a light beige or cream color with a similar grainy texture. The heart is slightly irregular in shape, with a pointed bottom and rounded top lobes.



KRAKÓW 8 III 1959 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY GAZETY KRAKOWSKIEJ Nr 10 (96) CENA ZŁ 1.50



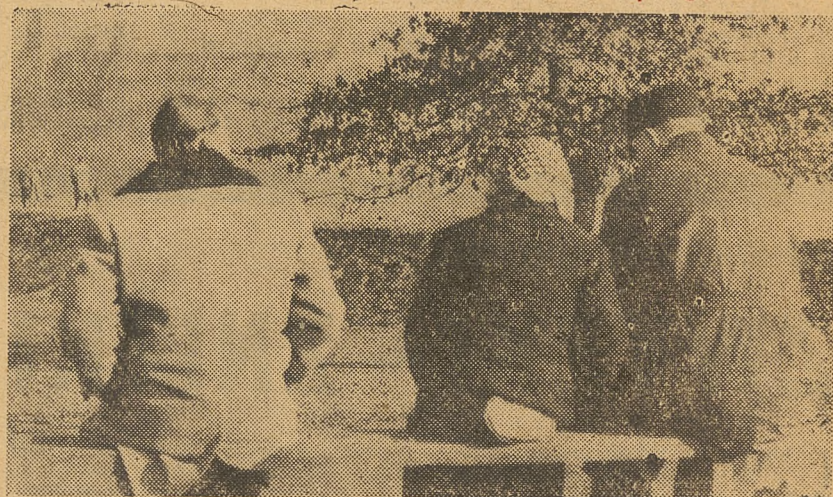
UWAGA
KONKURSOWICZE
Rozwiązanie konkursu
„LAJKONIKA” i „ZDARZEŃ”
na stronie 9-tej
Szukaj nazwisk finalistów



Hej, płynie Wisła, płynie...



Wiosenne zbratanie pokoleń



GORĄCO
WITAMY
III ZJAZD

III Zjazd PZPR jest wielkim zdarzeniem ogólnonarodowym. Wykazały to w pierwszym rzędzie bardzo żywe dyskusje przedzjazdowe przy udziale znacznej części społeczeństwa, szczególnie ludzi odpowiedzialnych za swoje funkcje w zakładach pracy: od najniższych komórek działania do najwyższych.

Do ogólnych — ale nie ogólnikowych też przed III Zjazdem PZPR — doszły często nawet drobiazgowie postulaty ze strony dyskutujących rzesz, zawsze z konkretną troską gospodarczą — niesienia pomocy partii w jej zdecydowanym marszu, którego celem jest nieodmiennie wzrost bogactwa kraju wraz ze stałym podwyższaniem stopy życiowej mas pracujących.

Już w tej chwili, zanim rozpoczną się obrady Zjazdu, można śmiało wypowiedzieć zdanie, że stanie się on **ZDARZENIEM** weźwiowym piętnastolecia PRL, a jego skutki społeczne i ekonomiczne pozwolą myśleć o przyszłości kraju obchodzącego swoje Tysiąclecie — z n i e z a w o d n ą nadzieją potężnego skoku naprzód w egzystencji państwowej i indywidualnej każdego obywatela! Mamy przed sobą realne widoki siedmiu lat coraz bardziej tłustych.

PRZED III ZJAZDEM PZPR

WIĘCEJ, LEPIEJ NOWOCZEŚNIE

JULIAN GOŁONKA,

DYR. KRAK. ZAKŁADÓW
FARMACEUTYCZNYCH

— Halo! Czy to Krakowskie Zakłady Farmaceutyczne?

— Slucham, przy telefonie dyrektor przedsiębiorstwa.

— Tu „Zdarzenia”. — Wiemy doskonale jak ważną rolę odgrywają Zakłady na odcinku służby zdrowia. Czy nie zechciałby Pan poinformować nas, jak pracuje załoga przed III Zjazdem Partii, jak przebiegała podjęta zobowiązania?

— Z uwagi na istniejący deficyt rynkowy antybiotyków, produkowanych przez przemysł krajowy, zobowiązania nasze poszły w kierunku zwiększenia produkcji antybiotyków.

Zakłady wyprodukują ponad plan 6 kg oksytetracyliny, 5 kg dretromycyny (chloromycetyny lewoskrotnej) oraz 200 kg witaminy C.

— Czy to dużo?

— Wziąwszy pod uwagę minimalne dawki stosowania antybiotyków — ilości kilogramowe są już ilościami poważnymi.

— Jakże korzyści stąd płyną?

— Każdy kilogram ponad plan — to bliższy krok do pełnego pokrycia zapotrzebowania krajowego, które w roku bieżącym powinno nasycić nasz przemysł farmaceutyczny. Prowadzi to z kolei do zmniejszenia, względnie zahamowania importu, a więc do oszczędności dewiz.

ZDZISŁAW PRZYSIECKI,

DYR. ZAKŁADÓW WYTW.
PODZESPOŁÓW TELEKOMUNIK.

— Nasze zobowiązanie przedzjazdowe zamyka się kwotą 7 mln zł. Wyprodukujemy więcej oporników, kondensatorów, potencjometrów, prostowników selenowych itd.

— Przepraszam bardzo, czy to wszystko jest potrzebne? Czy produkcja ponad plan nie stanowi tzw. „produkcji dla produkcji”?

— Nie może być mowy o tym. Wiadomo, że nasz przemysł telewizyjny stawia dopiero pierwsze kroki. Telewizorów mamy wciąż za mało. A do jednego telewizora potrzeba 6 razy więcej produkowanych przez nas części niż do radiodiodni.

— Czy celowe jest dalsze produkowanie telewizorów droższych, które już dziś przysparzają wiele kłopotu placówkom detalicznym?

— W roku bieżącym opracowany zostanie konstrukcyjnie model telewizora popularnego o bardzo przystępnej cenie. Tak więc nasze części będą bardzo potrzebne...

— A jakie zobowiązanie podjęła dyrekcja w stosunku do załogi? Mam na myśli sprawy bytowo-mieszkaniowe.

— W przedsiębiorstwie o zdrowych podstawach ekonomicznych nie ma podziału na dyrekcję i załogę. Dyrekcja to też załoga. Dlatego poparliśmy założenie spółdzielni mieszkaniowej, finansowanej przez pracowników w 5 proc., fundusz zakładowy w 10 proc. a reszta przez kredyty państwowe. Na efekty nie będziemy długo czekać.

JAN TOPOLSKI,

DYR. ZAKŁADÓW PRZEMYSŁU
CUKIERNICZEGO „WAWEL”

— Panie Dyrektorze, jak przedstawiają się „słodkie” zobowiązania waszej załogi?

— Nasze zobowiązania, z uwagi na ograniczone ilości surowców importowanych, zostały podjęte w kierunku zwiększenia wydajności surowcowej.

— Czy to nie obniży jakości towarów?

— Nie. Asortyment towarowy musi odpowiadać ustalonej recepturze. Nam chodzi o to, aby zmniejszyć dopuszczalny ubytek (tzw. rozkurz) przez większą dbałość i staranność w gospodarowaniu surowcami

importowanymi (np. ziarnem kakaowym, orzechami arachidowymi itd.).

Nasze konkretne zobowiązanie brzmi: „zmniejszyć o 0,2 proc. w skali rocznej dopuszczalny ubytek surowcowy”. Daliśmy to w skali rocznej ponad 300 tys. zł dodatkowej wartości produkcji.

— Czy robotnik jest zainteresowany materialnie tego rodzaju zobowiązaniem?

— Oczywiście, ale tylko pośrednio. Wzrasta bowiem wartość produkcji, a zatem i funduszu zakładowego, dzięki któremu budujemy w r. 2 bloki mieszkaniowe dla naszych pracowników, a w roku przyszłym — 2 dalsze.

MARIA POPIÓŁKOWA,

DYR. MHD ART. WŁÓK,
ODZIEŻA I OBUWIE

— Co Pani uważa na odcinku pracy handlu za problem nr 1, któremu należałoby poświęcić również podjęte zobowiązania przedzjazdowe?

— Przede wszystkim sieć sklepów, a raczej ich modernizacja. Mówię o modernizacji dlatego, że jest ona bardziej realna niż rewindykacja lokalności posklepowych, zajmowanych po dzień dzisiejszy przez różne zakłady, nie wyłączając i... mieszkań.

Na skutek wzrostu masy towarowej zaistniała potrzeba zbliżenia konsumenta do towaru i zademonstrowania klientowi jak najszerzego wachlarza towarowego. Ciasne lokale naszych sklepów nie są do tego przystosowane. Dlatego nasze zobowiązania przedzjazdowe poszły właśnie w tym kierunku: 4 sklepy zostaną zmodernizowane, tzn. lokale sklepowe ulegną rozszerzeniu kosztem zaplecza. Będą to sklepy w Ryńku Podgórskim, na Grodzkiej, w Prokocimiu i na ul. Siennej.

W ramach zobowiązań przedzjazdowych nasze ekipy sklepowe wyjeżdżały do zakładów pracy, wprost do konsumenta, oferując przecenione towary.

JAN MARCELA,

DYR. KRAK. ZAKŁADÓW
PRZEM. ODZIEŻOWEGO

— Zobowiązania podjęte z okazji III Zjazdu winny być zrealizowane do 10 marca br. Wartość zobowiązań wynosi 420 tys. zł. Ponadto cała załoga opodatkowała się pół procentem uposażenia brutto w skali rocznej na budowę szkół.

— Jakiego rodzaju zobowiązania mieszczą się w tych 420 tysiącach?

— Wartość produkcji ponad plan wynosi ok. 308 tys. zł o oszczędności w wyniku racjonalnego zużycia tkanin i dodatków — 83 tys. zł oraz produkcja uboczna (spodnie męskie) z resztek materiału na zamówienia indywidualne — 25 tys. zł.

— Panie Dyrektorze, czym można uzasadnić wasze zobowiązanie produkcji ponad plan wobec olbrzymich zapasów konfekcji? Czy nie lepiej byłoby pójść w kierunku „doganiania” mody?

— Produkcja ponad plan stanowi zaledwie pół procent naszego przerobu w skali rocznej. Na te artykuły mamy zapewniony zbyt. Co do mody — to istnieje u nas komórka posiadająca do dyspozycji odbiorców najnowsze modele. Po zamówieniu — rusza produkcja. Ale moda nie polega tylko na kroju; tu należy i gatunek tkaniny, rodzaj, deszcz itd., co już niestety nie jest zależne od nas.

— I jeszcze jedno: czy racjonalne zużycie tkanin i dodatków nie wpłynie na obniżenie jakości?

— W żadnym wypadku. Każdy asortyment musi bowiem odpowiadać swoim normom technicznym.

Rozmawiał:

MIKOŁAJ KUPLOWSKI



Dawno
nie widziany

Gerard Philippe wystąpi wkrótce w filmie reżyserowanym przez Rene Claira

(Piękności nocy). Będzie to ekranizacja jednej z zabawnych komedii Musseta. Oto on — Gerard Philippe dawno nie widziany u nas w prasie i na ekranie.



Ach, ci włosy

Szach Mohammed Reza Pahlavi, który niedawno rozwiódł się z Sorayą z powodów dynastycznych (nie urodziła mu następcy tronu) czyni obecnie starania o rękę księżniczki włoskiej Gabrielli. Gabriella jest córką

byłego króla Włoch Umberta i przebywa obecnie w Portugalii. Ciekawe, że Soraya, była żona szacha, znalazła sobie adoratora — Włocha z książęcej rodziny Orsinich. Oto Soraya z adoratorem i przyszła żona szacha Gabriella.



Jak z bajki

Niewiarygodną karierę zrobił ostatnio Mallory Walker, skromny sierżant armii amerykańskiej. Walker śpiewak-amator znał partyturę i libretto opery, która właśnie szła w Waszyngtonie i dlatego mógł zastąpić chorego na grype pierwszego tenora. Poszło mu świetnie. Publiczność przyjęła entuzjastycznie artystę, artystę prosto z koszar.

Transystorowy zapłon

Transystorowy (półprzewodnikowy) aparacik zastępujący aparat zapłonowy w samochodach — to największa nowość motoryzacji. Aparacik da się zainstalować w każdym bez wyjątku wozie. Zużywa minimalną ilość prądu, żyje dłużej niż sam samochód, daje iskrę nawet przy największym mrozie. Do produkcji masowej wejdzie w najbliższych latach.

Zapałki na deszcz

„Sztormowe” zapałki, zapalające się nawet w największym deszczu, wyprodukują wkrótce nasz przemysł. — Czego się nie robi dla pałacy.

Tytuł

W „Expressie Wiedzy” z dnia 25 lutego znajdujemy taki oto tytuł: „One kradły a on bawił się i przy okazji kupił 5 ha ziemi”. Złe się szanowny Express bawi, chcąc przy okazji kupić czytelników.



Podatek od hula

W Izbie Gmin (Anglia) toczyła się zacięta debata, czy opodatkować czy też nie kółka do hula hoop. Posłowie protestowali, twierdząc, że obreże są „przedmiotami wyższej użyteczności publicznej, ponieważ utrzymują człowieka w dobrej kondycji fizycznej”.

Automatyczne chustki

Tytuł trochę fałszywie sformułowaliśmy. Chodzi mianowicie o automaty z chustkami do nosa, które zostały zainstalowane w kinach francuskich. Cieszą się szerokim powodzeniem w okresie obecnej epidemii grypy i podczas sentymentalnych filmów.

7 razy sztuka

W Offenbach (Niemcy) wyszła po raz siódmy za mąż pewna Niemka niewiasta. Jej wybranym okazał się... pierwszy mąż, z którym dwukrotnie się już łączyła i rozchodziła. Pierwszy najlepszy.

Sukienki na wagę

Studentkom belgijskiego miasta Loeven przykazano w czasie ostatniego karnawału wkładać stroje ważące co najmniej 25 deka. Zarządzenie ważenia sukienek nie wiele pomogło. Pewna studentka zjawiała się na zabawie w ciężkiej nylonowej sukni, za to kompletnie przezroczystej.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

250

PO RAZ PIERWSZY...

PO RAZ DRUGI...

W „Świętoszku” Moliere w scenie końcowej zjawia się komornik. Komornik-królewski Tartufe, udający świętoszka, wielkiego moralistę, okazuje się zwykłym oszustem i naciągaczem. Komornik zamyka go za długie.

Więzienie za długi jest okropne, ale świętoszkowi z pewnością się przydało. Zawsze świętoszkowie mają najwięcej do gadania na temat swojej niewinności. Tak jest i dzisiaj. To znaczy jest dużo świętoszków, ale nie ma więzienia za długi. Są za to komornicy, którzy mają bardzo ciężką pracę.

W Krakowie właśnie w kamienicy przy ul. Siennej, która dawniej mieściła Bank Pobożnych, założony przez Piotra Skargę dla obrony gniebionych przez bogaczy wierzycieli — mieści się dzisiaj biuro komornika Sądu Powiatowego dla m. Krakowa w rewirze III. Sceneria zaiste znakomita — najpierw mroczna sień z mocnymi sklepieniami, ciężkie, grube mury, portal kamienny obramowujący wejście do biura komornika, gdzie pan Franciszek Piekarczyk urządza od rana do nocy, mając do czynienia z cyframi, cyframi i jeszcze raz cyframi. Ale za tymi szeregi smutnych czarnych znaków — są tragedie ludzkie, wcale nie mniejsze od tych, jakie mają miejsce w książkach Balzaka czy Stendhala. Pardon, tragedie są mniejsze! Ustawa w Polsce broni wierzycieli przed pozbawieniem kompletnym środków do życia. Np. zajęcie uposażenia może obejmować 1/5 część zarobków przy pensji do 1.200 zł, plus cała nadwyżka. Równocześnie jednak państwo broni tych, którym się pieniądze należą. Surowo egzekwowane są przez sąd i komornika (który jest właśnie wykonawczym ramieniem tego sądu) — przede wszystkim alimenty i koszty postępowań sądowych.

Franciszek Piekarczyk informuje mnie, że w r. 1953 przeprowadził 70 blisko procent z 1908 skierowanych spraw finansowych należności. Przeważają w nich właśnie należności dla skarbu państwa i należności alimentacyjne. Nasz komornik opowiada, jak wyglądała raz sprawa z tą przykrą, ale przecież zasadzoną przez sąd należnością alimentacyjną:

— Wchodzi do biura jakiś przyzwolcie ubrany jegomość. Od razu od progu krzyczy: „Panie, pan mi niszczy rodzinę, pan mi niszczy żonę, pan mi niszczy dzieci!” Sprawdzam, o co sprawa idzie. Okazuje się, że ten pan jest winien swojej poprzedniej żonie i swojemu poprzedniemu dziecku alimenty za dwa miesiące po 200 zł. W sumie 400 zł. Ponieważ wyrok sądu opiewający na alimenty jest właśnie przeze mnie możliwy do wykonania, zająłem temu panu pensję. To znaczy zająłem 400 zł. Mnie nie wolno sprawy komentować. Ja zawsze milczę, bo jestem urzędnikiem wykonującym postanowienia sądu. Ale przecież ten pan, który tak do mnie krzyczał, że mu niszczy rodzinę, zapomniał, że ja wykonując wyrok, stoję w obronie jego dawnej rodziny.

— Czy usiłują też przed panem dowieść swojej krzywdy i niewinności?

— Chociaż nie jest moją sprawą wysłuchiwanie załóg, to jednak biuro zawsze jest świadkiem różnych niewczesnych utyskiwań. Albo podatki na przykład. Wydziały finansowe często skierowują sprawy podatników do sądu. Dużnicy skazani przez wydział finansowy, na ogół mają czym zapłacić, w tym sensie, że dysponują albo cennymi ruchomościami, albo nieruchomościami...

— Które ma pan prawo zająć?

— Nie zaraz zajmuję. Wywam najpierw do stawiennictwa, badam sprawę...

— A czy zdarzają się licytacje?

— Bardzo, bardzo rzadko.

— Ale się zdarzają. Niech pan opowie, jak to wygląda?

— No tak, jak to opisane jest wszystko w książkach. Właśnie w Balzaku, o którym pan wspominał. Rzecz ma miejsce pod nadzorem sądu. Przedmiot lub nieruchomość wystawiona na licytację jest przedtem ocalona przez rzeczoznawców. Kupujący wpłacają wadium — kwotę wynoszącą 1/10 wartości wywoławczej licytowanego przedmiotu lub nieruchomości. To wadium nie może być wycofane w wypadku, gdyby istniejący odstąpił od licytacji...

— I pan właśnie wywołuje cenę ostatniego licytującego powtarzając te legendarną i nie spotykaną dzisiaj formułę „dwa tysiące czterdzieści sześć złotych — po raz pierwszy...”, po raz drugi..., po raz trzeci...”? — Tak, to właśnie ja to robię. Ale bardzo rzadko. Więcej mam kłopotów w swojej pracy z nieuczciwymi płatnikami należności ratalnych. Na szczęście ostatnio zakłady pracy są ostrożniejsze w wydawaniu zaświadczeń. Ale sprawy ratalne ciągną się latami. Mam np. niektóre z r. 1953 i 1954...

Ciężka jest praca pana Franciszka Piekarczyka. Ciężka chociażby dlatego, że świętoszki zawsze dużo pyskują, a komornik wykonuje, tylko wykonuje prawomocne wyroki sądu.

MEDYCYNAM

TRIUMFYNOŻA

WMarsylii powstał klub długich nosów. Należą do tej instytucji osoby, którym nie podoba się kształt własnego nosa i pragnęliby go najszybciej zmienić. Władze klubu ułatwiają kontakt takiego niezadowolonego z chirurgiem-plastykiem.

Chirurgia plastyczna rozwinęła się dopiero w naszych czasach, ale jej korzenie sięgają starożytności. W starożytnych Indiach karano przestępstwa obcinaniem uszu lub nosa. Tak wyraźnie naznaczony osobnik był wyrzutkiem społeczeństwa do końca życia. Znaleźli się jednak zręczni lekarze, którzy za wysokim wynagrodzeniem podejmowali się przyprowadzania „żywego” nosa i „żywych” uszu. Z Indii wiadomości o tych zabiegach przedostały się do renesansowej Europy. Lekarze włoscy tej epoki z pokolenia na pokolenie przekazywali tajemnicę powodzenia operacji. Tak, tajemnicę, bowiem władze ówczesne i co sławniejsi lekarze zabraniali dokonywania zabiegów plastycznych.

Dziś chirurgia plastyczna ratuje ludzi dotkniętych kalectwem i poprawia urodę. Gdy ktoś utracił nos, lub ucho na skutek długotrwałej choroby czy katastrofy odtwarza się nowy organ o kształcie, jakiego życzy sobie pacjent, przeszczepiając chrząstki i skórę z innych miejsc ciała. Na przykład z brzucha, z uda. Metodą przeszczepiania skóry i innych tkanek leczy się również owrzodzenia i obrzydliwe blizny.

Rozwija się także chirurgia kosmetyczna. Zabieg operacyjny potrafi brzydała o długim, a la Cyrano de Bergerac, nosie uczynić przystojnym mężczyzną, kobiecie o zniekształconych piersiach czy zniekształconym brzuchu wymodelować figurę modelki od Diora. Chirurgi usuwają zmarszczki i worki pod oczami. Zabiegi nie są niebezpieczne. Od pacjenta wymagają jednak szalonej nieraz cierpliwości. To proszę pamiętać! Bywa, że operacje powtarza się kilkakrotnie, że nowe, przeszczepione płyty skóry nie chcą się przyjmować, że niektóre typy cery reagują brzydkimi bliznami. Chirurg natomiast

musi być niezwykle zręczny i mieć duże doświadczenie. Słowem operacje plastyczne nie należą wcale do łatwych i lekkich, choć, powtarzamy, nie są na ogół niebezpieczne. Na szeregu zdjęciach, które obok reproduujemy ukazujemy triumfy noża chirurgicznego. Dwa fotosy demonstrują przemianę urody pewnej aktorki niemieckiej. Szpecił ją nos. Widzimy ją z profilu przed zabiegiem i po zabiegu. Dwa korespondujące ze sobą zdjęcia, po prawej stronie, wykazują jak świetnie radzi sobie nowoczesna chirurgia plastyczna z wadami figury. Fotografie u dołu świadczą o tym, że usunięcie zmarszczek drogą małego zabiegu chirurgicznego wspaniale odmładza twarz. Zwracamy uwagę że chirurdzy niechętnie biorą się do zabiegów podyktowanych li tylko kaprysem pacjenta. Bardzo często do klinik zgłaszają się ludzie bez wyraźnych skaz urody i żądają zmiany kształtu nosa, uszu itd. Znany jest przykład aktorki włoskiej, która siedmiokrotnie zgłaszała się do operacji, żeby w końcu powrócić do pierwotnego, naturalnego kształtu swego nosa. Lekarze oczywiście nie mogą „kochać” takich pacjentów. Wolą ingerować wówczas gdy ich pomoc jest naprawdę potrzebna. Są ludzie, którym choroby wwarły nosy, wargi lub policzki, są ludzie, którzy w wypadkach utracili wielkie płyty skóry. Takim przede wszystkim pomaga chirurgia plastyczna.

A. J.



Wiasny nekrolog

Bertrand Russel — filozof angielski — pisze od 22 lat własny nekrolog. Twierdzi, że wkrótce umrze.

Grypa

Znany krakowski lekarz pyta pacjenta:

— Co pan dotychczas stosował przeciwko grypie?

— Piłem pół litra czystej dziennie.

— Ależ to nie mogło pomóc.

— Niech pan doktor nie wymaga, że bym pił litr. Nie dam rady.

Żywe zające

Polska eksportuje do NRF i Francji żywe zające. Płacą od sztuki 12—15 dolarów. Wysialiśmy dotychczas 1250 sztuk.

Odkrycie

W Aachen (Akwizgran) oddano jubilerowi do oceny brylantową broszę. Jubiler ze zdziwieniem i radością stwierdził, że była to brosza skradziona niedawno jego żonę podczas balu.

Od wewnątrz

W USA produkuje się obecnie lodówki posiadające zamki od wewnątrz. Po co? Otóż bywało często, że dzieci bawiąc się w chowanego, zamykały się w lodówkach i nie potrafiły się otworzyć.

ZMIERZCH ANTYBIOTYKÓW

W WARSZAWIE ODBYŁ SIĘ OGÓLNOPOLSKI ZJAZD NAUKOWCÓW-TEORETYKÓW, KLINICYSTÓW I LEKARZY, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIU ANTYBIOTYKÓW. FREKWENCJA ZJAZDU (1200 OSÓB) WSKAZUJE NA WIELKIE ZAINTERESOWANIE ANTYBIOTYKAMI, BĘDĄCYMI NAJBARDZIEJ NOWOCZESNYMI ŚRODKAMI LECZNICZYMI.

POPROSILIŚMY O ROZMOWĘ PROF.

DR Z. PRZYBYŁKIEWICZA

KIEROWNIKA ZAKŁADU MIKROBIOLOGII LEKARSKIEJ AM W KRAKOWIE.

— Czy powtarzane tu i ówdzie pogłoski o „zmierzchu” antybiotyków, były powodem zwolania zjazdu, czy też raczej przesłanki natury optymistycznej?

— Treść wygłoszonych na zjeździe referatów wskazuje raczej na to, że był on zwołany w celu zacieśnienia współpracy i wymiany poglądów między teoretykami a klinicystami. Problem oporności drobnoustrojów na niektóre antybiotyki istnieje już od szeregu lat i wciąż narasta. Wymaga to od lekarza nowoczesnego sposobu posługiwania się antybiotykami, polegającego na ściślejszej współpracy z placówkami naukowo-dosлідczalnymi, które przed zastosowaniem antybiotyków, winny określić stopień oporności względnie wrażliwości bakterii na dany antybiotyk. Od tego bowiem zależy skuteczność leczenia.

— Jak to się dzieje, że powstają szczepy lekooporne?

— Jest to wynik prawa biologicznego zmierzającego do zachowania jak największej ilości gatunków w przyrodzie. Bakterie — to żywe organizmy, a więc bronią się.

Często sami pomagamy powstawaniu szczepów lekoopor-

nych. Np. podczas anginy znaczny odsetek ludzi zażywa doustnie tabletki penicylinowe. Choroba przeważnie nie jest groźna i z reguły mija po upływie trzech dni, a bakterie uodparniają się na penicylinę. Zastosowanie jej w groźniejszych przypadkach, przestaje być skuteczne. Mówię o tym, gdyż właśnie z penicyliną mamy bardzo przykre doświadczenie. Przed dziesięciu laty była świetnym, skutecznym lekiem przeciwko wszelkiego rodzaju zakażeniom gronkowcowym, np. schorzeniom ropnym, zapaleniu płuc itd. Tymczasem już w roku 1957 w 87 proc. okazała się nieskuteczna, a w 1958 roku w 90 proc. W związku z tym pojawiły się nawet głosy, postulujące zaprzestanie produkowania penicyliny na okres dwu, względnie więcej lat, aby w ten sposób zlikwidować uzyskaną przez drobnoustroje adaptację.

— Wszystko to nie jest optymistyczne, chociażby z uwagi na niedostateczną ilość placówek doświadczalno-naukowych w terenie i wciąż istniejące rozbieżności w wyposażeniu „miasta” i „wsi”. Jak przedstawia się rozwój nowych antybiotyków, które winny zastąpić stare, mniej skuteczne?

— Do tej pory znamy około 700, ale ponad 90 proc. nie

znalazło zastosowania w medycynie, przede wszystkim z uwagi na swoją toksyczność. Tylko 50 ma zastosowanie, w tym — 20 na szeroką skalę. Zaczynają wchodzić do lecznictwa: polimyxyna, tetracyklina itd.

— A na czym polega w ogóle działanie antybiotyków?

— Bakterie wykazują niezwykle dynamizm rozwojowy. Co 20 minut powstają, na zasadzie postępu geometrycznego, nowe generacje... Antybiotyki zahamowują przemianę materii drobnoustrojów, uniemożliwiają w ten sposób ich dynamiczny rozwój. Reszty dokonuje już sam organizm. Antybiotyki nie mają w zasadzie właściwości bakterio-bójczych.

— Panie Profesorze, czy słuszne są zarzuty tak lekarzy jak i chorych pod adresem krajowej produkcji antybiotyków?

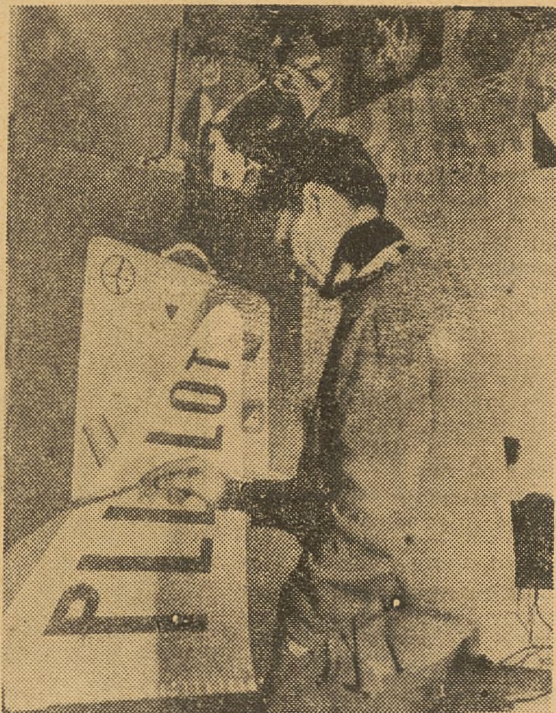
— W chwili obecnej produkujemy 5 podstawowych antybiotyków (penicylinę, streptomycynę, chloromycynę, aureomycynę oraz terramycynę), których produkcja pokryje już w roku 1959 wewnętrzne zapotrzebowanie. Podstawę zarzutów stanowi często snobizm. Nasze badania porównawcze wykazały, że antybiotyki krajowe nie ustępują zagranicznym, chociaż ich oczyszczanie nie zawsze osiąga najwyższy poziom.

Ponadto w zakresie kontroli leków produkcji krajowej mamy pewną wyższość: nasza kontrola jest państwowa, obiektywna — czego nie można powiedzieć w odniesieniu do kontroli wytwórni zagranicznych, gdzie — z uwagi na prywatny i kapitalistyczny charakter wytwórni — kontrola jest przeważnie tylko wewnętrzzakładowa.

Rozmawiał:
MIKOŁAJ KUPLOWSKI



PROSZĘ SIĘ PRZEDSTAWIĆ



Slepa uliczka. Ogródek. Stary, drewniany domek jak z filmu René Claira. Trudno uwierzyć, że to właściwie centrum Krakowa. W najbliższym sąsiedztwie eleganckie budynki ulicy Retoryka.

Wchodzimy do sieni. Trzeszczące schody prowadzą do małej izdebki. Tu mieszka artysta-grafik

JAN KURKIEWICZ

Pokój przedzielony kotarami. W jednej części sypialnia — tu mieszka Kurkiewicz. W drugiej części — pracownia. Stół kreślarski, lampy, sztalugi... Na ścianach afisze.

— „może kilka słów o sobie...?”

— Skończyłem przed wojną Instytut Sztuk Plastycznych. W r. 1955 wystawiałem swoje prace na wystawie indywidualnej w Krakowie. Podczas „Dni Krakowa” w r. 1956 wystawiałem moje plakaty. O-

Polamani w Zakopanem

Na łóżka szpitala zakopiańskiego czeka dziennie 3-6 osób: pacjentów-narcarzy. 400 osób otrzymało dotychczas gips na popękane lub polamane kończyny.

Prostytutka przed sądem

24-letnia prostytutka z Allahabad (Indie) wniosła protest przeciw zakazowi uprawiania nierządu, powołując się na fakt, że konstytucja zapewnia obywatelom „swobodny wybór zawodu”.

Presley śpiewa w mundurze

Oto najnowsze zdjęcie króla rock'n'roll'u. Podobno Elvis Presley śpiewa teraz niechętnie, nie chcąc zaniedbywać swych obowiązków wojskowych.

Elvis i Niemka

Elvis Presley, król rocku, zakochał się podobno w niemieckiej aktorce Werze Tschechowej, zamieszkałej w Monachium. Podobno rozmowy telefoniczne między Elvisem a jego monachijską ukochaną kosztują bająskie sumy. Prezentujemy umundorowanego Elvisa i bogdanke.

biecnie przygotowuję prace na II Ogólnopolski Salon Grafiki i Rysunku, który odbędzie się w Warszawie. Wystawiam obecnie swoje prace w Klubie Prasy i Książki.

— „pańska specjalność artystyczna?”

— Szczególnie lubię — plakat. W tej formie najlepiej się czuję. Jest to forma skrótowa, zamknięta, nie znosząca gadulstwa. Poza tym oczywiście drzeworyty, rysunki, grafiki.

— „jakie plakaty wykonywał Pan ostatnio? Bierz Pan udział w konkursach — proszę się trochę pochwalić nagrodami...”

— W r. 1957 otrzymałem jedną z 5-ciu równorzędnych nagród za plakat na „Dni Krakowa”. Zresztą właśnie mój plakat był realizowany. Ostatnio brałem udział w konkursie na plakat antyalkoholowy w Warszawie i otrzymałem jedną z nagród. Aktualnie pracuję nad dwoma plakatami: na tegoroczny Wyciąg Pokoju oraz na Gminne Mistrzostwa Europy, które w tym roku odbędą się w Krakowie... No, a poza tym pracuję, aby zarobić... trzeba z czegoś żyć...

— „pytanie o hobby jest zawsze żartobliwe. W pańskim wypadku sądząc po ścianach hobby jest drugą duszą artystyczną...”

— Tak. Moje hobby — to zbieranie ludowych świątków. Ta pasja trwa już blisko dwadzieścia lat.

— „jak Pan je zbiera?”

— ...dostają... czasem. A poza tym... szukam. Ziemia krakowska i Podhale są bardzo bogate w tę piękną ludową twórczość. W starych pomniejszych cerkwiach Lemków znalazłem tę Matkę Boską Lemkowską.

— „więc jest Pan nie tylko zbieraczem, ale i wielbicielem sztuki ludowej. Czy korzysta z niej Pan w swej twórczości?”

— Ależ oczywiście. Sztuka ludowa jest prawdziwa, nieklamana. W dobie, kiedy niektórzy „artyści” usiłują okpić widza nędznymi naśladownictwami obcych wzorów, uważam, że właśnie sztuka ludowa, w Polsce tak bogata, nasz własny folklor — stanowić mogą źródło przeżyć i naśladownictwa dla prawdziwego artysty.



Moda murzyńska
Jak wam się podobają?

AFERA KRYMINALNA

TRUP W SAMOCHODZIE

Samochód stał w poprzek szosy. Trochę z prawej strony. Kierowca „Spartaka” pan N. K. zauważył go niemal w ostatniej chwili. Nacisnął hamulce. Zapiszczało. „Spartak” zatrzymał się o dwadzieścia centymetrów od drzwiczek stojącego w poprzek drogi samochodu. „Kj diabeł — pomyślał pan N. K. — zalał się czy co?” — Nie wysiadając z wozu dał sygnał. Cisza. Był wczesny, jesienny wieczór... Mgła utrudniała widoczność. Pan N. K. dwukrotnie dał sygnał... Przed nim stała „Warszawa”. Kiedy wysiadł z wozu, rzucił okiem na numer rejestracyjny: „WA 71...” Podszedł do drzwiczek. Zajął. Tylnie siedzenie było puste. Na przednim, z głową opartą o kierownicę, siedział człowiek. Pan N. K. zapukał w szybę. Człowiek ani drgnął. Zdenerwowany N. K. szarpnął drzwiczki. Otworzyły się. Człowiek oparty głową o kierownicę — osunął się do jego nóg... Wtedy dopiero pan N. K. dostrzegł na jego twarzy i głowie — krew...

ALARM

Krzyknął. Na jego krzyk przybiegli jadący razem z nim w „Spartaku” przyjaciel — dr S. Nie ulegało wątpliwości, że człowiek za kierownicą nie żyje. Dr S. zdecydował szybko: „Ja zostaję na miejscu. Szosa jest odludna — trudno się spodziewać, aby ktoś nadjechał. A ty jedź do L. po milicję. To blisko — 10 km”.

Pan N. K. bez pożegnania wskoczył do „Spartaka” i odjechał. Nie przypuszczał, że widzi swego przyjaciela po raz ostatni.

Kiedy po kilku minutach wrócili razem z funkcjonariuszami MO, ich oczom przedstawił się pełen grozy widok: Dr S. z rozstraskaną głową leżał na masce „Warszawy”. Pan N. K. zmartwił z przerażenia... Może dlatego nie zauważył w pierwszej chwili, że z człowieka siedzącego za kierownicą, zniknęła marynarka. Umysłowił to sobie dopiero znacznie później, kiedy oficer śledczy zapytał go: „jak był ubrany człowiek za kierownicą, gdy zauważył go pan pierwszy raz?” — Odpowiedział wówczas bez wahania: „miał na sobie czarną marynarkę”. Wszyscy funkcjonariusze, którzy przybyli na miejsce wypadku z panem N. K., twierdzili zgodnie, że człowiek za kierownicą miał na sobie szary sweter o zagranicznym kroju...

W POSZUKIWANIU CZARNEJ MARYNARKI

Na podstawie numeru rejestracyjnego „Warszawy” ustalono nazwisko właściciela. Zatrzymano oświadczył, że krytycznego dnia przebywał u znajomych w mieście K., a jego samochód stoi w garażu. Kiedy wyjaśniono mu, że jego wóz znajduje się w garażu, ale milicyjnym, wykazał olbrzymie zdziwienie. Wizja lokalna garażu właściciela „Warszawy” wykazała, że rozbite są klódki, wylamany zawias... A więc ktoś włamał się i ukradł wóz. Po co? — Kto to był? Kto ukradł czarną marynarkę? Kto zamordował dr S.?

Natychmiast po zatrzymaniu właściciela „Warszawy” przystąpiono raz jeszcze do przeszukiwania okolicy miejsca wypadku. Jednocześnie przeprowadzono rewizję w mieszkaniu zatrzymanego. Ekipa przeszukująca teren znalazła tylko starą gazetę, pamiętą i podartą. Podczas rewizji w mieszkaniu właściciela „Warszawy” zatrzymano kilka zdjęć młodych kobiet, notatki oraz wycinek z gazety — ogłoszenie...

Sierżant W. przeglądał znalezioną gazetę. W rubryce „matrymonialne” zwróciło jego uwagę ogłoszenie. Było identyczne z zatrzymanym podczas rewizji w mieszkaniu właściciela „Warszawy” — wycinkiem. Zbieg okoliczności?

HISTORIA JEDNEGO OGŁOSZENIA

„Dwie młode panny, blondynka i szatynka, poznają

cel matrymonialny nie wykluczony...”

Takie i podobne ogłoszenia ukazują się w rubrykach „matrymonialne” w wielu pismach codziennych. Redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności za ogłoszenia. Któż ją zresztą przyjmuje?

Zapytany, dlaczego wyciął z gazety ogłoszenie, właściciel „Warszawy” wyjaśnił, że zainteresowało go ze względu na „oryginalność propozycji”.

Sprawa utknęła na martwym punkcie. Jedna poszlaka contra doskonałe alibi właściciela „Warszawy” — to stanowczo niewiele. Mimo rozlicznych wątpliwości, śledztwo trzeba było umorzyć.

Najniespodziewaniej, w kilka tygodni później, do akcji włączyła się znów „czarna marynarka”. Całkiem po prostu przyniósł ją na milicję wieśniak, zatrzymany kiedy usiłował ją sprzedać na targu. Przerażony interwencją milicji, opowiedział, że znalazł ją w polu, w wadole, porzuconą... Pokazał miejsce. Po wielu placach i ociąganiu się wieśniak zeznał, że kieszenie marynarki wypróżnił, rzeczy ukrył w domu. „Było tam nawet 500 zł, tom oddał na kościół bo to znaleźne...”

Dostarczono wszystkie przedmioty. Funkcjonariusze zainteresowały zwłaszcza dwa zdjęcia: blondynki i szatynki. Oba były nie podpisane. Te zdjęcia oficer śledczy już kiedyś widział... Identyczne zdjęcia znaleziono przy rewizji w mieszkaniu właściciela „Warszawy”...

„CHCIAŁYŚMY SIĘ TYLKO ZABAWIĆ”

Jeszcze raz zatrzymano właściciela „Warszawy”. I rozpoczęło poszukiwanie — za bohaterkami czterech zdjęć i jednego ogłoszenia. Znalezione je bez trudu. Jedna miała 17-cie, druga 19-cie lat... „Jesteśmy młode, chciałyśmy się tylko zabawić. Więc dałyśmy ogłoszenie...” Zeznały chętnie, nie ociągając się... Ku niezadowoleniu właściciela „Warszawy”, poznały go od razu. Opowiedziały też historię jaka zdarzyła się w samochodzie. Dlaczego nie zgłosiły jej milicji? — „Bałyśmy się, jesteśmy młode...”

Na ogłoszenie otrzymały wiele ofert. Z panem Józkiem, właścicielem „Warszawy” umówiły się na dancingu. Przeprowadził kolegę. Następnego dnia była niedziela. Józio zaproponował spacer za miasto. Pojechali. Zjedli obiad w podmiejskiej knajpcie, wypili po kieliszku. Kiedy odjeżdżali — zmierzchało. Józio skręcił w boczną szosę, taką mało uczęszczaną. Tu zatrzymał wóz. Wyjął butelkę czystej. Piły. „Było bardzo wesoło... Nie pamiętam szczegółów...”

A potem pojechali dalej. Kolega Józia prowadził wóz. W pewnym momencie stanął w poprzek szosy. Trochę z prawej strony. I powiedział, że będziemy się jeszcze... Siedziałam obok niego. Objął mnie. A wtedy pan Józio powiedział, że ja jestem jego. Klócili się. Najpierw na żarty, a potem zaczęli się bić. Wskoczyliśmy z samochodu i uciekli.

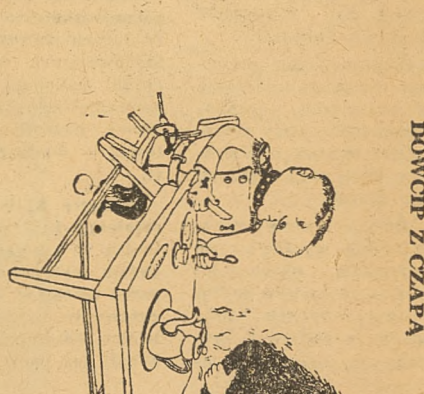
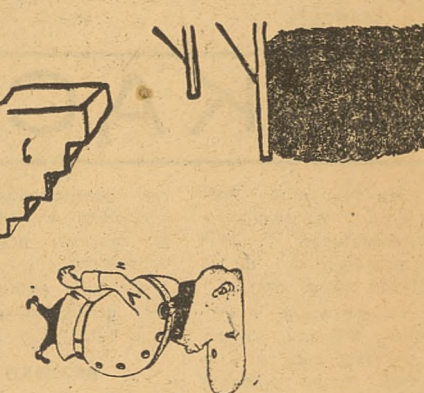
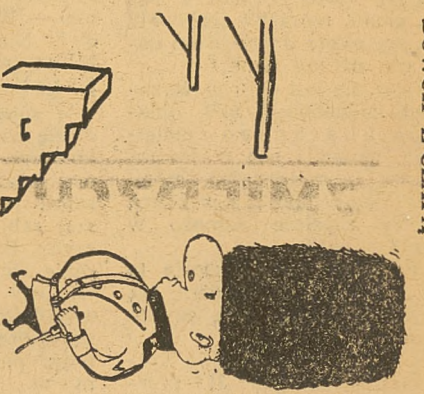
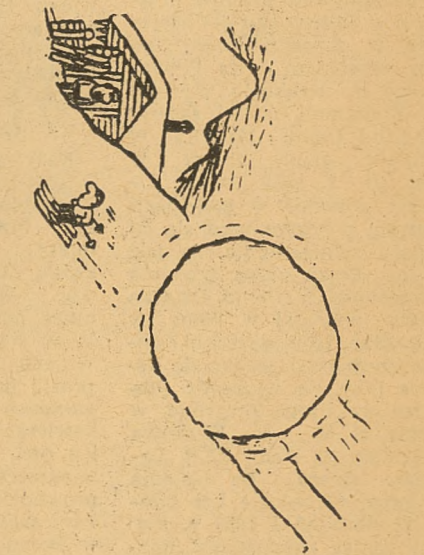
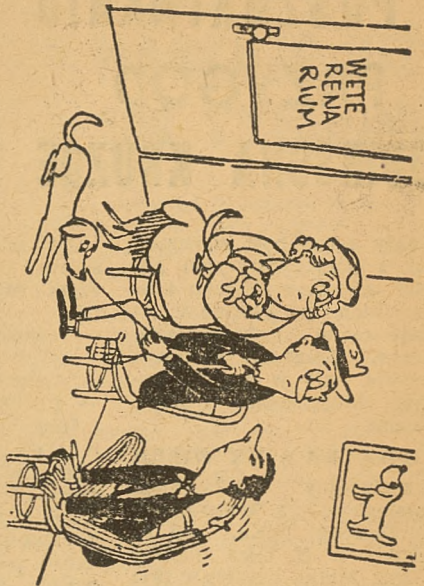
Jedna z nich spotkała potem pana Józia. Nakazał jej milczenie i powiedział, że ukradziono mu „Warszawę”, żeby pamiętała... Z prasy domyśliły się reszty. Chciały uciec z Polski... Ale potem myślały, że to jakoś przejdzie. A teraz...

Pan Józio przyparty dowodami przyznał się do dwóch zabójstw — w bitce i dla zatarcia śladów.

Proces w tej sprawie zakończył się już dawno. Zapadł wyrok. Ale sama sprawa trwa... Historia jednego ogłoszenia:

„Dwie młode panny, blondynka i szatynka, poznają dwóch panów z samochodem. Cel matrymonialny nie wykluczony...”

H. MIKOZA



POWCIP Z CZAPA

POWCIP Z CZAPA

W POSZUKIWANIU PRZYGOD ROBINSONA KAUZOE

Każdy z nas nosi w oczach obraz z pozytywistycznej powieści: głodne dziecko kradnie chleb bogaczowi i zostaje za to bardzo ciężko ukarane. Tragedia dziecięca utrwaliła się w naszej wyobraźni krzyczącymi o litość barwami.

ZŁODZIEJ z XX WIEKU

Przeglądamy kartoteki „przestępców” z krakowskiej Izby Dziecka: „KJ, syn H. urodzony w N. Ojca nieletni nie zna. Matka zginęła w 1945 roku w czasie działań wojennych. Nieletni wychowywał się u babki. W 1958 r. ukończył 6 klas. W sierpniu 1958 r. nieletni dokonał kradzieży rowerów, następnie do grudnia przebywał w Schronisku dla Nieletnich w Krzeszowicach, po czym wyrokiem Sądu Powiatowego m. Krakowa Wydział dla Nieletnich, został skierowany do Domu Dziecka w Jasieniu, skąd zbiegł w dniu 21 I 1959 roku. Ucieczki dokonał w godzinach rannych, po czym udał się do miejsca zamieszkania, to jest do N. Przez okres tygodnia nieobecności w Domu Dziecka nieletni pomagał w domu, w dniu 28 I 1959 wyjechał z domu i zamierzał jechać do Jasienia (aby się wypisać). Pieniądże na drogę otrzymał w kwocie zł 60. Do Krakowa miał bilet, na stacji PKP pieniądze stracił i do Jasienia zamierzał dostać się bez biletu. W dniu 29 I 1959 r. nieletni został zatrzymany podczas przebywania na stacji PKP w Krakowie.”

„Historia prosta i można powiedzieć typowa. Nasuwa kilka pytań:

- 1) czy rower ukradł z nędzy, głodu, potrzeby życiowej?
- 2) czy nagły przyjazd do domu nie zdziwił babki?
- 3) czy nie jest dziwne, że zamiast zawiadomić MO, opiekunka ukaranego nieletniego, pomogła mu w jeszcze jednym przestępstwie, przetrzymując w domu, a w końcu puściła zupełnie samego w świat?

„Podobnie jak historia ta jest typowym przykładem, tak i pytania powyższe są stereotypowe.

W roku 1958 na terenie Krakowa MO wykryła: 313 przestępstw, w których brało udział 465 nieletnich, w tym w 33 przestępstwach brali udział dorośli. Straty wyniosły: 398000 złotych.

Co kradną?

Najczęściej — pieniądze z szuflad sklepowych oraz z kieszonki roztargnionych obywateli

- czekoladę z gablot sklepowych
- rowery
- gołębie.

Inne przestępstwa: włamania do kiosków i piwnic, udział w rabunkach w upatrzonych domach.

Jakie mają wydatki: przede wszystkim wydają na słodycze, poza tym na kino, papierosy, nieliczni na wódkę.

Przykład:

W rejonie Nowej Huty umówiło się ze sobą trzech, jak nazywa Milicja, „lebków”, w wieku 12—15 lat. Działali 4 miesiące. Ukradli motor z ulicy, dokonali 16 włamań, 9 kradzieży sklepowych na sumę ok. 24 tysięcy złotych.

CÓRY EWY...

Nazywa się O. M. Skończyła 7 klas i poszła do pracy. Była woźną. Ojciec sparaliżowany. Matka staruszka. Brat mieszka w Nowej Hucie i ma swoją rodzinę. Musiała pracować. Do domu przychodziła coraz później. Ostatnio wyszła w sobotę po południu, a wróciła w poniedziałek rano, prosto do pracy. W balowej sukience. Płaszcz, szalik i rekawiczki odniósł do domu jakiś pan, podający się za wywiadowcę milicji. Matka przyprowadziła ją do Izby Dziecka i poprosiła o umieszczenie w Domu Wychowawczym.

Siedzi uśmiechnięta kokieteryjnie. Pewna siebie. — Gdzie byłam? W „Grandzie”. — Z nim. — Jak się nazywał? — Nie wiem. Mówił, że Slawek. Poznałam go w piątek w kinie. — Wpuścili cię do „Grandu”? — Nie masz 18-tu lat... — Nikt mnie o wiek nie pytał!

W sobotę byli sami. W niedzielę on przyprowadził już kolegów. Zalał się. Była sama, a adoratorów kilku. Odstał ją. I wyszedł około 1-szej zabierając płaszcz dziewczyny. Pytamy, czy to bezpiecznie iść w takim towarzystwie, czy rozumie swoją lekko-myślność?... — Odpowiada z uśmiechem: a cóż to złego pójść potańczyć ze znajomym...

Ma jeszcze szansę. Czy ją wykorzysta? O. M. nie chce wracać do domu. „Chcę iść do Domu Dziecka. Chcę się nauczyć gotować... Ale za mąż nie wyjdę...” Czeki na decyzję sądu. Właściwie sąd mógłby

ją puścić do domu. Miejsce w domach dziecka nie ma. Może czekać i trzy miesiące. Czy trzeba komentarza? Na pewno jednak trzeba raz narzeczcie powiedzieć sobie jasno:

Domy dziecka i zakłady wychowawcze podlegają Ministerstwu Oświaty i Ministerstwu Sprawiedliwości.

Od kilku lat prasa, radio, opinia publiczna alarmuje, że w zakładach tych jest stały brak miejsc, że nieletni czekają miesiącami w czasowych schroniskach, które nie są powołane do spełniania innych funkcji poza czasowym przetrzymaniem nieletniego.

Przedstawiciele obu Ministerstw dają stale wymijające odpowiedzi, obarczając się winą nawzajem.

Najwyższy czas skończyć z tą sytuacją. Sprawa jest zbyt poważna, aby ją bagatelizować.

NIESTETY — PODSUMOWANIE

„Polska Rzeczpospolita Ludowa otacza szczególnie troskliwą opieką wychowanie młodzieży i zapewnia jej najszersze możliwości rozwoju”.

To nie jest hasło, ani fragment przemówienia. To obowiązujący przepis Konstytucji artykuł 68 (rozdział 7).

Co więcej — to jest prawda. Państwo nasze istotnie zapewnia młodzieży takie warunki rozwoju, jakich nie miały poprzednie pokolenia. Państwo otacza opieką młodzież zaniedbaną. Państwo daje fundusze.

W Polsce żadne dziecko nie musi ani kraść, ani zbierać. Jeśli się tak dzieje przyczyną trzeba szukać gdzie indziej. Pozostałości wojny, upadek rodziny, pomieszczenie pojęć moralnych w starszym pokoleniu — oto nieletnie z nich.

Dużą aktywność w sprawach nieletnich wykazuje Milicja Obywatelska i wydziały dla nieletnich w sądach. Niestety najbardziej upoważniony do udziału w tych sprawach aparat wychowawczy podległy Ministerstwu Oświaty: kuratoria, inspektoraty szkolne i kierownictwa szkół są nadal bierne. Nie wierzymy, że polskiemu nauczycielowi, znanemu z ofiarności w sprawach młodzieży i wychowania, może być obojętny tak nabrzmiały problem młodego pokolenia. Apelujemy raz jeszcze: wychowanie nie może ograniczać się do szkoły i domu. Zwłaszcza, gdy ten ostatni zbyt często nie spełnia podstawowych warunków. Więcej inicjatyw i śmiałych decyzji w tych skomplikowanych problemach. Taką inicjatywę i takie decyzje mogą podjąć tylko wychowawcy młodzieży.

J. BUDZYŃSKI
M. BEKAS



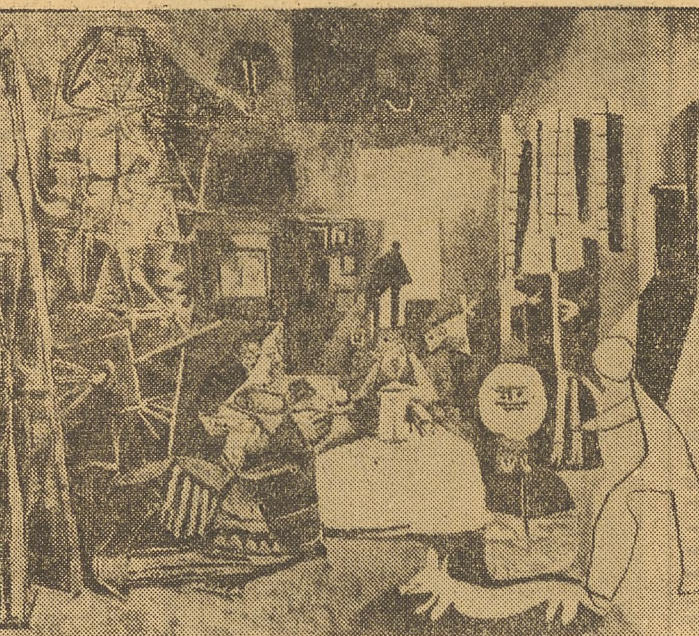
Buty sprzed 200 lat i nowoczesne



Picasso

Jako przyczynę do ogłoszenia na własną rękę przez

Przekrój „Roku Picasa” demonstrujemy obraz Velasqueza i jego picassowską kopię.



FAKTY PLOTKI

Perły

U Południowych wybrzeży Chin dwóch rybaków wyłowilo muszlę zawierającą 1716 pereł.

Roztargnieni

W wydziale dewizowym NBP w Warszawie przy ulicy Wareckiej jedna z klientek poczęła krzyczeć, że ukradziono jej torebkę z pieniędzmi i dokumentami. Zamknięto wyjścia, przeszukiwano interesantów. Torebka się nie znalazła. Po wyjściu zrozpaczonej klientki okazało się, że torebka leży sobie spokojnie na sali. I nikt tego nie zauważył.

ZDARZENKA KRAKOWSKIE

Okazja!

Do krakowskich ciakawostek wystawowych — należała niewątpliwie wystawa sklepu przy ul. Floriańskiej, która w ub. tygodniu nosiła dumny napis: OKAZJA! Pod napisem, za szybą wielkiego okna nie było nic... Oto mimowolnie odkryto nam tajemki wiedzy handlowej. Rzeczywiście, prawdziwa okazja, żeby poznać geniuszy reklamy. A właśnie ogłoszony konkurs wystaw sklepowych między Krakowem i Budapesztem...

Gdzie dwóch się bije...

W jednym z numerów Dziennika Polskiego ukazała się notatka o temat drugiego programu kabaretu „Centus”. Jako wykonawców nowego programu podano m. in. K. Hanzel, M. Cebulskiego, R. Pietruskiego i S. Zaczęka. W dwa dni później dyr. Dąbrowski zdementował tę wiadomość, jako że aktorzy nie uzgodnili z dyrekcją teatru udziału w „Centusie”. Rzeczywiście, takie jest prawo dyrektora. Tylko, co będzie z „Centusiem”? Akurat jedyny kabaret w Krakowie, który miał ambicję, by dobry tekst poprzeć dobrym aktorem... Na miłość boską! Uzgodnijcie panowie ten spór o mur graniczny — między Słowackim a Noworolskim.

BOB

KĄCIK LPŻ

Liga Przyjaciół Zolnierza Województwa Krakowskiego żyje przygotowaniami do III Zjazdu naszej partii.

Na wezwanie Prezydium Zarządu Wojewódzkiego LPŻ w Krakowie, aktyw społeczny i etatowy zarządów dzielnicowych, powiatowych, kół, klubów i ośrodków LPŻ włączył się do realizacji pięknego hasła: „1000 Szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego”.

Podsumowując pierwsze medunki nadsyłane z organizacji terenowych LPŻ należy stwierdzić, że cała organizacja żyje zagadnieniami III Zjazdu.

Dotychczasowe zobowiązania wyrażają się wartością około 120 tys. zł. oraz 1.400 godzin pracowniczych przy budowie ośrodków sportowych, szkół, dróg o-

raz przeprowadzonych wykładów w szkołach z zakresu przepisów drogowych.

Wyróżnić jednak należy przodujące organizacje LPŻ:

BRZESKO

— gdzie pluton PTW w Olszowej przeprowadza przy budowie nowej szkoły 120 dni — wartości 3.800 zł.

Członkowie Klubu Ogólnowojuskiego przy Zakładach Piwowarsko-Słodowniczych w Okocimiu wykonują dokumentację techniczną budowy strzelnicy sportowej — wartości 25.000 zł.

Działacze Klubu Motorowego LPŻ przeprowadzą w szkołach 450 godzin wykładów z zakresu przepisów o ruchu drogowym, a pracownicy Klubu Motorowego wykonali już podjęte zo-

bowiązania pracując przy budowie garażu — wartości 3.000 zł.

DĄBROWA TARNOWSKA

— Koło LPŻ w Woli Żelichowskiej przeprowadza przy remoncie szkoły 140 roboczo-godzin — wartości 900 zł.

Koło LPŻ w Kłyżu naprawi drogę gromadzką na przestrzeni pół kilometra — wartości 1.500 zł. Członkowie Koła Miejskiego LPŻ (30 osób) zadeklarowali jeden procent pobrań miesięcznych na budowę szkół.

MYŚLENICE

— Członkowie Koła LPŻ przy „Kuźni” i Koła przy SMR w Sułkowicach przeprowadzą jeden dzień przy budowie szkoły wartości 1700 zł. — Członkowie Koła przy KZZPT w Sułkowicach zadeklarowa-

li na budowę szkół 0,5 proc. zarobków przez okres jednego roku — wartości 7.200 zł. — Koło LPŻ w Polance dokona naprawy boiska sportowego i urządzeń sportowych — 6.000 zł.

OŚWIĘCIM

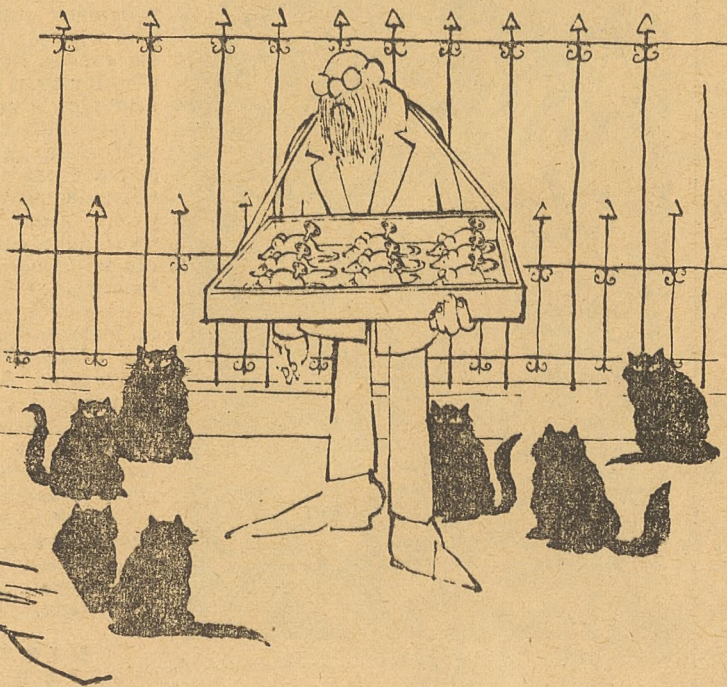
— Klub Motorowy przy Zakładach Chemicznych wykona we własnym zakresie dla Ośrodka Szkolenia modele i pomoce naukowe, remont kapitalny trzech motocykli szkoleniowych oraz remont samochodu na łączną wartość 13.400 zł.

Wiele jednostek LPŻ czynnie włączyło się do realizacji budowy Zakładu Wychowawczego dla Dzieci Gluchoniemych w Michalinie koło Warszawy.

STANISŁAW
POPINIĄK



Hanel



AFERY MIŁOSNE BOŻYSZCZA KOBIET

II

Nadszedł rok 1946. Tyrone Power doszedł do wniosku, że artysta nie powinien się wiązać na stałe z żadną kobietą. Zwłaszcza on, który przeszedł taki wstrząs psychiczny. „Wzór małżeński” Hollywood rozwodzi się z Annabellą...

W tym okresie kręci film wspólnie z... Gene Tierney. Wciąż jeszcze piękna artystka pragnie odzyskać dawną miłość. Ale Tyrone spostrzegł wtedy rudowłosą dziewczynę z zielonymi oczami: Lindę Christian. Młoda osoba ma ambicje zdobycia sławnego Don Juana!

Lecz Power nie ma czasu na flirt z początkującą gwiazdką. Żadni sensacji reporterzy wietrzą nowe afery miłosne filmowego amanta. Lana Turner, słynna awanturka hollywoodzka — daje wywiad prasowy, w którym nadmienia o ofertach małżeńskich Powera. Ten dementuje pogłoski. Wyjeżdża do Włoch... z Lindą Christian. Energiczna dziewczyna nie zasypia gruszek w popiele. Otacza aktora troskliwością, niemal macierzyńską, napomina przy każdej okazji o potrzebie spokojnego życia przy boku „rozumiejącej go” kobiety...

27. I. 1949 donoszą z Rzymu, że Tyrone Power i Linda Christian zawarli związek małżeński! Nikt nie zwrócił wtedy uwagi, że dopiero w następnym dniu pan młody otrzymał formalne zaświadczenie rozwodowe z Annabellą. Tak więc w momencie nowych zaślubin, Tyrone był... bigamistą. Et, zwykły drobniak...

Rozwód kosztował Powera sporą część majątku, ale dopiero małżeństwo z Lindą miało doprowadzić artystę niemal do ruiny. Początkowo zanosilo się na rzeczywiście upragniony spokój. Urodziła im się córka. Jednakże wkrótce doszło do skandalu...

Już podczas pobytu w Londynie (1952), gdy Power kręcił nowy film — młoda żona spędzała wolny czas z angielskim rzeźbiarzem Lambdą. Oprócz wielu plotek — w wyniku tej znajomości powstała rzeźba — nagiej Lindy. Tyrone Power nie był zachwycony perspektywą wystawy tego „dzieła”. Suto opłacony posąg powędrował do willi Powerów.

Coraz częściej małżonkowie popadali w sprzeczki. Linda nie uznawała już pracy i spokoju męża. Chciała się bawić, wieść luksusowy tryb życia, żądała coraz więcej pieniędzy... Rozczarowany Power wniósł skargę rozwodową. Zaznaczył przy tym, że nigdy się już nie ożeni. Linda otrzymała milionowe alimenty. Później całe Hollywood nazwało ją „rozbiłkającą małżeństw”. Wywoływała skandal za skandalem. Uwiodła angielskiego aktora powodując starcie z jego żoną, następnie „zaręczyła się” z brazylijskim milionerem, ale kosztowna dla przemysłowca afery miłosna zakończyła się wyrzuceniem Lindy z jego mieszkania...

Władze USA miały już dość skandali. Wyszukano w papierach, że Linda, jako Holenderka (matka stale przebywająca w Meksyku), nie

ma praw obywatelskich St. Zjednoczonych. Aktorka musi wyjechać. Zostawia córkę, którą opiekuje się Power, jako ojciec. Lecz wreszcie Linda wraca. Wyłącza proces... Powerowi o uprowadzenie córki.

Nowy proces ponownie „rozstał” ją w Hollywood. Lecz, jeszcze bardziej sensacyjną sprawą stała się znajomość z R. Schlesingerem, która trwała 12 godzin. Przez ten czas młody, bogaty amant zdążył się zrujnować dla przyjaciółki. Sama kolia kosztowała go ćwierć miliona dolarów! Wystawiony przez Schlesingera czek nie miał jednak pokrycia. Młodzieńca aresztowano, gdyż Linda odmówiła zwrotu „prezentów”...

W r. 1957 poznał Tyrone Power „najcudowniejszą kobietę świata”. Dlaczego najcudowniejszą? Ponieważ 26-letnia Deborah Ann Smith — nie była aktorką, nie znosiła Hollywood — umiała natomiast gotować i marzyła o... dzieciach. Pobrali się natychmiast. 45-letni aktor rozpoczął w Madrycie zdjęcia do swego filmu „Salomon i królowa Saba” wraz z Lollobrigidą. Ostatnie małżeństwo istotnie było szczęśliwe. Przerwała je gwałtowna śmierć Powera podczas kręcenia filmu — podobnie, jak w wypadku jego ojca...

Natomiast przewidująca Linda Christian „zarobiła” na śmierci b. męża milion dolarów. Po prostu ubezpieczyła go na życie, gdyż część alimentów miała płynąć z dochodów Powera przez 5 lat...

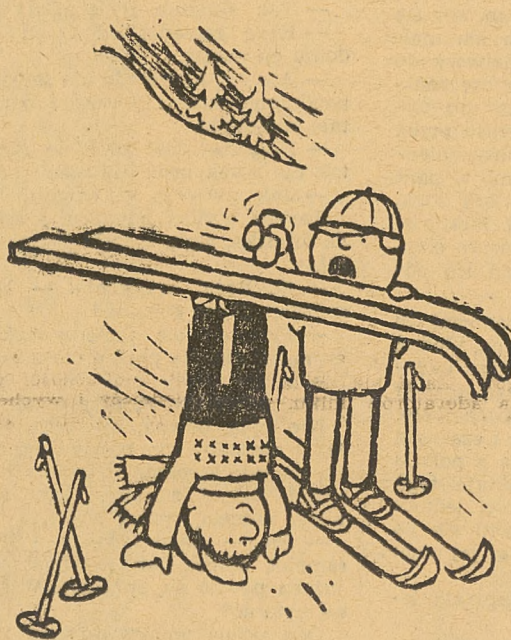
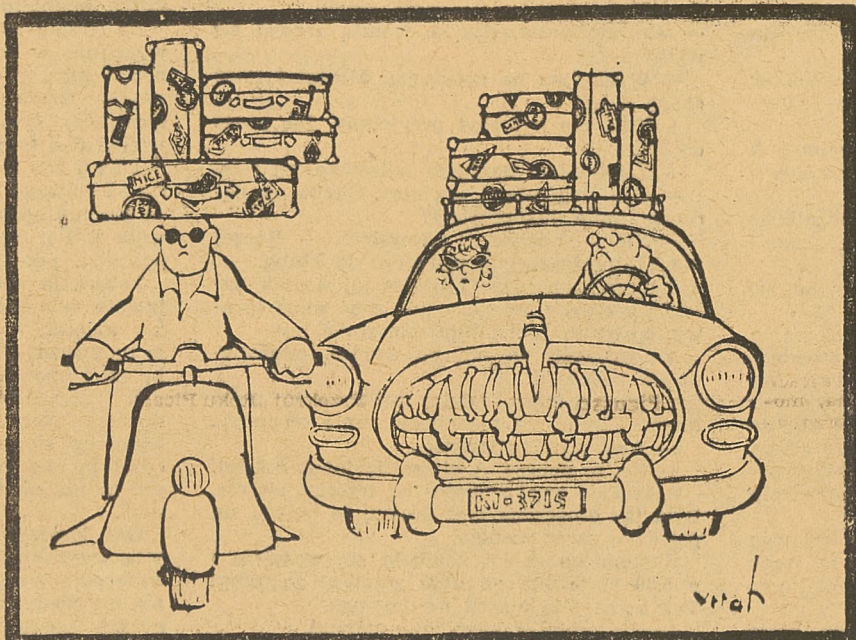
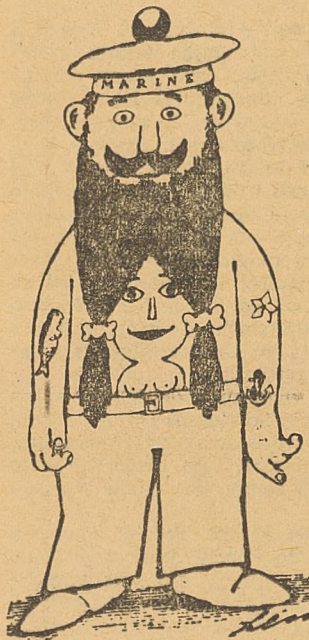
B. ERNICK



Loren

„Rewolwerówka” (od rewolwerowier) to tytuł filmu z „Dzikiego Zachodu”, aktorka.

w którym rolę tytułową gra Loren. O tej roli długo marzyłam — oświadczyła.



O DUCHACH, DIABŁACH I ZAŚWIAtach

Dlaczego — spyta może niejedyn czytelnik — tyle uwagi poświęcamy wierzeniom pierwotnym oraz warunkom społecznym, które je zrodziły, pomijając równocześnie religie ludów kulturalnych, należące niewątpliwie do najciekawszych.

Odpowiedzieć można krótko: bez nich trudno byłoby wyjaśnić nie tylko pochodzenie, ale i sens wielu obrzędów i mitów, które spotykamy w późniejszych religiach narodowych Egipcjan, Żydów, Greków czy Rzymian. Lokalne — plemienne lub narodowe odrębności wyciskały naturalnie swe piętno na poszczególnych wierzeniach — jednakże ogólne prawidłowości rozwoju społeczeństw, a obok nich wzajemne wpływy i zapożyczenia zadercydowały o ich — niejednokrotnie uderzającym — podobieństwie. One właśnie pozwalają nam zrozumieć, dlaczego w religiach społeczeństw kulturalnych znajdujemy elementy należące do różnych epok historycznych, a nawet przeżytki okresu przedhistorycznego.

Nie jest rzeczą przypadkową, że np. mity opowiadające o śmierci i cudownym zmartwychwstaniu boga odnajdujemy w religiach ludów rolniczych, że dzień 25 grudnia (przesilenie zimowe) był świętem narodzin różnych bogów na długo przed powstaniem chrześcijaństwa, że niektóre obrzędy, ofiary i misteria są własnością równocześnie kilku religii (komunia, ofiary z chleba i wina, palenie kadzidła itd.).

Tak np. wyraźne ślady animizmu — pierwotnej wiary w duchy — widzimy, naturalnie często w wyidealizowanej, wysublimowanej formie w tysiącach legend, mitów i obrzędów — we wszystkich wierzeniach ludów kulturalnych. Prawa, przepisy i zwyczaje stworzone przez ludzi na określonym stopniu ich społecznego rozwoju odnależć można w „księgach świętych” jako postawienia boga. Pierwotne wyobrażenia, przypisujące duchom właściwości ludzkie, przyczyniły się również do powstania niejednego dogmatu.

Nieodzowną częścią każdej religii jest wiara w cuda i nadprzyrodzone zdarzenia. Opowiadają o nich „pisma święte”, pamięć ich przekazuje tradycja. Legendy religijne przypisują moc czynienia cudów zarówno bogom, jak i niektórym ludziom, a nawet martwym przedmiotom.

Wielu czytelników pamięta zapewne opowiadania biblijne o tym, jak to Mojżesz uderzeniem laski w skałę w cudowny sposób zaopatrzył wędrujących przez pustynię Żydów w wodę. (Skała ta później — również w cudowny sposób — wędrowała z nimi przez pustynię); jak oślica, na której jechał jeden z biblijnych bohaterów, przemawiała ludzkim głosem, jak od głosu trąb rozleciały się mury obronne Jerycha, jak pewna czarownica — na prośbę Saula, wskrzesiła Samuela itd. itd.

Podobne, a nieraz identyczne opowiadania znajdujemy i w innych mitologiach — babilońskiej, greckiej, rzymskiej... Tak np. grecki bóg morza Posejdon wydobywał wodę ze skały, uderzwszy w nią swym trójzębem. Dionizos (który poza tym umiał przemieniać wodę w wino), posługiwał się dla wymienionych wyżej celów, podobnie jak Mojżesz laską, a Minerva uderzeniem laski wyprowadziła ze skały oliwę. Cuda udawały się zresztą nie tylko bogom.

Wielu bohaterów podań greckich i rzymskich posiadało również nadprzyrodzoną moc czynienia cudów. Syn Merkurego, Atalida otrzymał od swego boskiego ojca cudowny dar, pozwalający mu wiedzieć o wszystkim co się dzieje na ziemi i w niebie oraz — umierać i zmartwychwstawać, kiedy tylko zechce.

Dar wskrzeszania zmarłych miał także Eskulap, Herkules — a z postaci historycznych Apoloniusz z Tiani, który wskrzesił w Rzymie zmarłą w dzień swych zaślubin, dziewczę. (Po pełnym niezwykłości życiu Apoloniusz został — podobnie jak Herkules — wzięty żywcem do nieba).

Rzecz godna uwagi — cudów Apoloniusza nie kwestionował np. chrześcijański pisarz Euzebiusz z Cezarei, przypisywał je tylko mocy złych duchów.

Wzmianki o cudownych zdarzeniach napotykamy zresztą co krok we wszystkich religiach. Miały one w oczach własnych wyznawców utwierdzać wiarę w prawdziwość i boskie pochodzenie głoszonej religii, bądź wykazać jej wyższość nad innymi.

Wyliczać przykłady cudownych, gwałcących prawa natury zdarzeń można by godzinami, gdyż każda religia posiada ich poważny zapas. I dlatego też wymienimy tylko kilka najbardziej typowych. Trojanie chwalili się, że drewniany posąg Ate-

ny znajdujący się w ich świątyni, przybył do niej sam z nieba.

Mocą cudownych uzdrowień odznaczał się wspomniany już Eskulap, a także cesarz Wespazjan oraz wszyscy królowie francuscy, którzy w dzień koronacji mogli leczyć chorych na wola samym dotknięciem ręki. Wespazjan dla odmiany — leczył śliną.

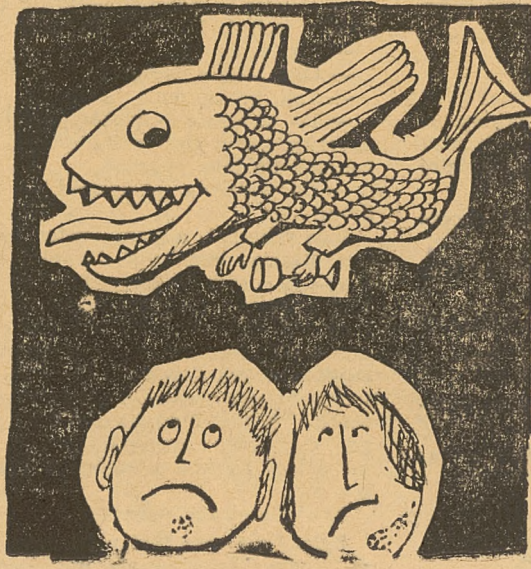
Kapłanki Diany chodziły boso po rozżarzonych węglach — podobnie kapłani Feronii.

Orfeusz — cudownym swym śpiewem czarował nie tylko dzikie zwierzęta, ale nawet przyciągał do siebie drzewa i skały.

Głowy Orfeusza i Polikratesa wygłaszały przepowiednie jeszcze po śmierci swych właścicieli.

Naturalnie, zdolność czynienia cudów przez ludzi (a także przedmioty i zwierzęta) wynikała z obdarzenia ich przez bóstwa specjalnymi przywilejami, bądź też była dowodem boskiego pochodzenia bohaterów opowieści.

Boskie pochodzenie — to zresztą osobny rozdział w bogatych kronikach religijnych, któremu warto poświęcić więcej uwagi.



„LAJKONIK” HARCUE JUŻ 100 TYGODNI

Wywiad z przewodniczącym Komitetu dla Spraw KGL „Lajkonik” Eugeniuszem Kajtochem

— Zbliża się jubileusz „Lajkonika” — setna gra. Z tej okazji prosilibyśmy o kilka słów... Zaraz, zaraz... Kiedy to było pierwszy raz?

— Kilka słów? — Proszę bardzo. Pierwszy raz ciągnienie „Lajkonika” odbyło się 7 kwietnia 1957 roku. To już blisko dwa lata.

— Przez ten czas harcowania „Lajkonik” wiele zarobił. Na co idą zyski z gier?

— Właściwie można powiedzieć, że zysk z gier wraca do społeczeństwa. Oczywiście w innej formie. A więc ok. 10 proc. z dochodu przeznaczają na wszystkie wydatki związane z utrzymaniem instytucji: zbieraczy, kontrolerów, biura itp. Około 90 proc. dochodu wraca zaś do społeczeństwa w formie wygranych i premii oraz w formie zastrzyków finansowych jakie odprowadza co roku „Lajkonik” do Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej.

— A te z kolei wydają zysk z „Lajkonika” na...?

— Głównie na budownictwo mieszkaniowe i ochronę zabytków.

— Na jakie zasadzie dokonuje się podziału zysku między WRN i Prez. Miejskiej Rady?

— Podział ten jest oparty na stosunku kuponów wpływających do gry z terenu województwa i z samego miasta. W roku 1958 „Lajkonik” przekazał do Rady miasta Krakowa 15.074.000 zł, zaś do WRN — 7.119.000 zł.

— A ile pieniędzy wygrali w roku 1958 uczestnicy gry?

— O, to jest bardzo poważna suma. Z tytułu wygranych wypłacono ogółem w roku 1958 — 31.275.000 zł.

— Jaka była najwyższa wygrana w historii „Lajkonika”?

— Najwyższe wygrane padały przy systemie gry, dziś zaniechanym, to jest — 5 liczb z 90-ciu. I tak w 27 grze wypłacono za trafioną czwórkę (piątki w tym systemie nigdy nie było) — 461.762 zł. W obecnym tzw. dużym „Lajkoniku”, to jest przy systemie 6 liczb z 49-ciu, też nie padła nigdy szóstka. Najwyższe piątki to w 64 grze — 158.486 oraz w 58 grze — trzy piątki po 97.429 zł. W naszym najnowszym systemie, czyli popularnym „Młodszym Lajkoniku” padło już kilka szóstek. Najwyższą z nich wynosiła w 3-ciej grze — 184.354 zł.

— Wszyscy wiemy, że „Lajkonik” postawił w Krakowie wielki gmach mieszkalny przy ul. 18 Stycznia, remontował wiele zabytków, kościołów itp. Czy w tej chwili istnieją już jakieś plany wykorzystania zysku z „Lajkonika” w roku bieżącym?

— Pragnęlibyśmy, aby jeśli chodzi o miasto Kraków, sumy płynące z zysku „Lajkonika” były przeznaczone na budownictwo mieszkalne. Istnieje poważna propozycja, aby za pieniądze „Lajkonika” budować nadbudówki to jest III i IV piętra w poniemieckich domach przy ul. 18 Stycznia. Cała ta kolonia budowana przez okupanta jest bardzo brzydka, szpeci miasto, a z drugiej strony 2-piętrowe budynki stoją na fundamentach, które mogą wytrzymać i 5 pięter. Roboty budowlane przy nadbudówkach mogłyby stosunkowo szybko przynieść mieszkańcom Krakowa tak potrzebne mieszkania.

— Wspomniał Pan o mieszkaniach. Czy to prawda, że „Lajkonik” zamierza wprowadzić do swego systemu losowanie premii w formie mieszkań?

— Myślimy o tej sprawie bardzo poważnie. Niemniej wiąże się to z wieloma trudnościami. Trzeba by dokładnie rozważyć. W każdym razie to nie są wyłącznie plotki, a raczej... plany. Niezbyt jeszcze co prawda sprecyzowane, ale całkowicie, moim zdaniem, realne.

— Dziękujemy bardzo za tych kilka słów. I do spotkania na uroczystym jubileuszu, już 8 marca. Życzymy „Lajkonikowi” — 1000000 gier, zaś grającym — milion złotych wygranej!

Rozmawiał S. KATAN

ROALD DAHL DROGA DO NIEBA



Rys S. BERDAK

Przez całe życie pani Foster cierpiała na chorobliwą wprost obawę przed spóźnieniem się na pociąg, samolot, statek, a nawet do teatru czy kina. Na ogół nie należała do osób specjalnie nerwowych, ale sama myśl o takiej możliwości powodowała u niej nerwowy tik w kąciaku lewego oka. Ciekawe, jak u pewnych ludzi zwykły lęk może się przerodzić w poważną obsesję.

Zwykle już na pół godziny przed wyjściem, pani Foster w płaszczu, kapeluszu i rękawiczkach zjeżdżała windą do hallu i rozgorączkowana czekała na męża, który, pojawivszy się wreszcie, stwierdzał obojętnym głosem, że czas już chyba wyjść.

Może i słusznie irytowała pana Foster'a ta przesadna punktualność żony. Dlatego, gdziekolwiek się razem wybierali, przychodził zawsze choćby minutę lub dwie później, jakby mu to sprawiała złośliwą satysfakcję. Wytre-sował ją przy tym tak, że nie odważyła się nigdy zaprotęstować ani upomnieć go, aby się pośpieszył. Już w pierwszym roku ich małżeństwa z premedytacją doprowadziwszy do spóźnienia na pociąg, stwierdził, że dreczenie tą metodą biednej kobiety sprawia mu nawet pewną przyjemność. Od tego czasu przez 30 lat nie zaniedbał żadnej okazji urozmaice-nia sobie w ten sposób życia. Pomimo to pani Foster była zawsze dobrą i kochającą żoną.

Państwo Foster zajmowali sami kilkupiętrową willę na 22 Ulicy i mieli czworo służ-by. Był to dom ponury i mało kto ich od-wiedzał.

Pewnego styczniowego ranka panował tu jednak niezwykle ruch i krzątanina. Jedna pokojówka roznosiła pokrowce, druga okry-wała nimi meble. Lokaj zabezpieczał od moli dywany i przez drzwi kłócił się z kucharzem. Pani Foster w staromodnym futrze i czarnym kapeluszu na czubku głowy biegła z pokoju do pokoju w przekonaniu, że pilnuje tego całego rozgardiaszu. W rzeczywistości jednak myślała tylko o tym, czy nie spóźni się na samolot i czy mąż znów nie wystawi jej cier-pliwości na ciężką próbę.

— Która godzina, Walker? — zapytała lo-kaja.

— Jest 10 minut po 9-tej, proszę pani.
— Czy wóz zajechał?
— Tak jest, proszę pani, czeka. Zaraz idę załadować bagaże.
— Jazda do Idlewild trwa godzinę — po-wiedziała. — Samolot odlatuje o 11-tej. Muszę tam być pół godziny wcześniej ze względu na formalności. Spóźnię się! Czuję że się spóź-nię.

To był dla pani Foster ważny dzień. Miała jechać sama do Paryża, do swej jedynej córki, która wyszła za mąż za Francuza. Kochała córkę, a specjalnie wnuki. Znała je tylko z fotografii, które jej przysyłali i których było pełno w całym domu. Dzieci rzeczywiście były śliczne. Uwielbiała je i za każdym razem, gdy nadchodzący w listach nowe zdjęcia, oglą-dała je i podziwiała wciąż na nowo, dopatru-jąc się na ich twarzyczkach podobieństwa rodzinnego. Czula też coraz wyraźniej, że ży-cie tu, daleko od nich, traci dla niej wszelki sens. Marzyła o wspólnych z nimi spacerach, kupowaniu im prezentów i obserwowaniu, jak rosną i rozwijają się. Wiedziała naturalnie, że nie powinna tak myśleć, mając tu obo-wiązki wobec męża. Zdawała sobie jednak sprawę, że choć nie bierze on już teraz aktywnego udziału w zarządzie swych wielu przedsiębiorstw, to nigdy nie zgodzi się na wyjazd z Nowego Yorku i zamieszkanie na stałe w Paryżu. Już i tak cudem zgodził się na wyjazd jej samej na 6 tygodni. Ale jakże pragnęła pozostać tam na zawsze!

— Walker, która godzina?

— Dziewiąta 22, proszę pani.

Gdy to mówił, drzwi się otworzyły, Foster wszedł do hallu. Stała na chwilę patrząc u-ważnie na żonę. Był to drobny, lecz bardzo jeszcze rześki staruszek, o mocno zarosniętej twarzy.

— No, chyba czas już jechać, jeśli chcesz zdążyć na swój samolot!

— Tak! O tak! Wszystko już gotowe. Wóz czeka!

— Dobrze — powiedział i przechyliwszy głowę na bok, patrzył uparcie na żonę.

— Walker ma twój płaszcz, włóż go!

— Zaraz wrócę — powiedział — tylko umy-ję ręce.

Czekała na niego, a lokaj stał obok z pła-szczem i kapeluszem w ręce.

— Walker, spóźnię się?

— Nie, proszę pani. Jestem pewny, że przyjedzie pani na czas.

Wreszcie pojawił się z powrotem Foster; lokaj pomógł mu się ubrać. Pani Foster wy-biegła przed dom i wsiadła do wynajętego Cadillac'a. Mąż schodził za nią powoli, przy-stawał, patrzył na niebo i wciągał chłodne poranne powietrze.

— Wygląda, że będzie mgła — powiedział, gdy usiadł obok niej. — Na lotnisku będzie jeszcze gorzej. Nie zdziwię się, jeśli loty będą dziś wstrzymane.

— Nie mów tak, błagam cię!

— Wydałem zarządzenia co do służby — powiedział Foster. — Od jutra wszyscy od-chodzą. Daję im przez 6 tygodni pół pensji, a Walker zawezwie ich telegraficznie, gdy będą nam znów potrzebni.

— Tak — odrzekła — mówil mi.

— Dziś wieczór przenoszę się do klubu. To będzie przyjemne urozmaicenie.

— Tak, słusznie. Będę pisała do ciebie.

— Będę zaglądał od czasu do czasu do domu po pocztę.

— Ale czy naprawdę nie sądzisz, że Walker powinien zostać i pilnować domu? — zapy-tała niesmiało.

— Nonsens! Jest zupełnie niepotrzebny. A tak czy owak będę mu płacił pełną pensję.

— Jak uważasz — odrzekła.

Jechali wzdłuż bulwaru, a gdy zbliżali się do lotniska, mgła zaczęła gęstnieć i wóz zwol-nił.

— O, Boże! krzyknęła: — Na pewno się spóźnię! Która godzina?

— Przestań się denerwować. Nie ma o czym mówić. Na pewno nic z tego nie będzie. Nie latają nigdy przy takiej pogodzie. Nie wiem, po cośmy tu przyjechali.

Nie była pewna, ale zdawało się jej, że jakiś nieznaną ton pojawił się w jego głosie, ale na jego zarosniętej twarzy nie mogła spostrzec żadnej zmiany. Czy nie zdradzały nigdy niczego, oprócz złości.

— No — ciągnął dalej — jeśli naprawdę samolot odleci, jak przypuszczasz, to teraz już na pewno się spóźnisz. Wracajmy! Po co się upierać?

Odwrócona wpatrywała się w mgłę, która gęstniała coraz bardziej; widziała tylko skraj drogi i trochę zieleni. Czula, że mąż na nią patrzy. Spojrzała na niego bokiem i spostrze-gła z przerażeniem, że obserwuje ze złośliwym uśmieszkiem kąci jej oka.

— No?... —

— O co chodzi?

— Chyba jesteś już pewna, że się spóźnisz?

Ledwo się poruszamy w tej mgle.

Potem już się nie odzywał. Wóz jechał nie-pewnie. Szofer zapalił żółte światło i skie-rował je na brzeg szosy, co mu pozwalało utrzymać właściwy kierunek. Także przed nimi i obok nich pojawiały się żółte i białe światła. Nagle wóz stanął.

— Aha! — wykrzyknął Foster. — Koniec! Coś się zepsuło!

— Nie, proszę pana, jesteśmy na lotnisku — wyjaśnił szofer.

Pani Foster bez słowa wyskoczyła z auta i pobiegła do budynku. Było tam pełno ludzi, przeważnie niespokojnych pasażerów, skupio-nych przy kasach biletowych. Przepchnęła się przez tłum i zapytała urzędnika o odlot.

— Loty są chwilowo zawieszone, ale proszę nie odchodzić. Pogoda może się poprawić lada chwila.

Wróciła do męża, który siedział wciąż w wozie i powtórzyła mu tę wiadomość.

— Ale ty nie czekaj, mój drogi! Nie ma potrzeby!

— Dobrze — odrzekł. — O ile tylko szofer zechce jechać. Możemy wracać?

— Myślę, że tak.

— Czy bagaże wyjęte?

— Tak, proszę pana.

— Do widzenia — rzekła pani Foster i na-chylając się w głąb wozu, złożyła krótki po-całunek na jego policzku.

— Do widzenia — odrzekł. — Szczęśliwej drogi!

Wóz odjechał, a pani Foster pozostała sama. Reszta dnia była dla niej koszmarem. Siedziała przez wiele godzin na ławce tak blisko wyjścia na lotnisko, jak się tylko dało i co pół godziny podchodziła do urzędnika, aby się dowiedzieć, czy coś się zmieniło. Za każdym razem dawał jej tę samą odpowiedź: trzeba jeszcze czekać, bo mgła może się zaraz rozjść. I tak było aż do 6-tej wieczorem, gdy megafony obwieściły wreszcie, że samo-lot odleci dopiero następnego dnia o 11-tej, wg planu.

Zatelefonowała więc do domu.

Zgłosił się mąż, który właśnie miał jechać do klubu. Opowiedziała mu wszystko i za-pytała, czy służba jeszcze jest.

— Nie, nie ma już nikogo — odpowiedział.
— Wobec tego spędzę noc w hotelu, a ty nie rób sobie z mojego powodu żadnych kło-potów.

— Ależ to szaleństwo — zawołał. — Masz przecież własny dom! Przyjeżdżaj tu!

— Przecież tam nie będzie nikogo.

— No, więc ja z tobą zostanę.

— W domu nie ma nic do zjedzenia!

— No, to zjedz coś po drodze. Kobieto, nie upieraj się! Nie rób głupstw!

— Dobrze. Przepraszam cię. Zjem tu kilka kanapek i przyjeżdżam.

Mgła była trochę rzadsza, ale jazda do do-mu trwała długo.

Gdy pan Foster usłyszał, że wchodzi, otwo-rzył drzwi od swego gabinetu.

— No, jak tam było w Paryżu? — zapytał stojąc w progu.

— Odjeżdżam jutro o 11-tej, tym razem już na pewno odrzekła.

— Naturalnie, o ile mgła ustąpi.

— Już się przerzedza, a zresztą zerwał się wiatr.

— Wyglądasz na zmęczoną. Musiałas mieć ciężki dzień.

— Tak, nie był zbyt przyjemny. Idę zaraz do łóżka.

— Zamówiłem na jutro taksówkę, na 9-tą.

— Och, dziękuję ci, kochany. Chyba nie bę-dziesz mnie już odwoził?

— Nie — odrzekł z namysłem. — Raczej nie, ale możesz mnie podwieźć do klubu.

Spojrzała na niego i wydał jej się tak da-leki i tak obcy, że nie mogła zdać sobie spra-wy, co on tu robi i kim właściwie jest.

Ale przecież to nie po drodze, odpowie-działa po chwili.

— Ale będziesz miała dużo czasu, moja droga. Chyba, że nie chcesz mnie odwiedzić...

— Ależ nie, naturalnie...

— No, to dobrze. A zatem do jutra, o 9-tej. Poszła do swej sypialni na trzecim piętrze.

Była tak zmęczona tym dniem, że ledwie się położyła, zaraz zaśnęła.

Następnego ranka zbudziła się wcześniej i o 8.30 stała już na dole gotowa do drogi. Tuż przed 9-tą zjawił się jej mąż.

— Nie zrobiłaś kawy? — zapytał.

— Nie, kochanie. Myślę, że zjesz śniadanie w klubie. Wóz już czeka, a ja jestem zupełnie gotowa.

Stali w hallu, ostatnio przeważnie spotykali się w hallu, ona w płaszczu, kapeluszu i z to-rebką, on w dziwnie skrojonym ubraniu.

— A twój bagaż?

— Na lotnisku.

— Ach, prawda. Racja. A więc, jeśli masz mnie podwieźć do klubu, to może jedźmy już. Co?

— O! Tak! — wykrzyknęła. — O! Tak! Bar-dzo proszę.

— Tylko wezmę parę cygar i zaraz wracam. Idź do auta.

Wyszła i zajęła miejsce w wozie.

— Która godzina? — zapytała szofera.

— Dziewiąta piętnaście.

Pan Foster wyszedł za jakieś 5 minut. Pa-trząc na niego, gdy powoli schodził po scho-dach, spostrzegła, że nogi jego w tych wąs-kich spodniach, jakie nosił, wyglądały bardzo śmiesznie. Tak jak wczoraj, przystawał na stopniach, wciągał powietrze i badał niebo.

Pogoda była całkiem ładna.

— Może tym razem będziesz miała szczę-ście — powiedział i usiadł obok niej.

— Proszę się spieszyć — zawołała do kie-rowcy.

Szofer zapuścił motor.

— Zaraz! Chwileczkę! — wykrzyknął Fo-ster. — Niech się pan jeszcze zatrzyma!

— Co się stało? — zapytała pani Foster, widząc, że przyszukuje swe kieszenie.

Miałem tu prezent dla Ellen — odrzekł. — Gdzież on jest, u Boga Ojca! Jestem pewny, że miałem go schować do auta.

— Nie widziałam, żebyś miał cokolwiek w rękach. Co to było?

— Małe pudełeczko w białym papierze. Za-pomniałem ci je dać wczoraj. Nie chciałbym go dziś zapomnieć.

— Pudełeczko? — wykrzyknęła pani Foster. — Ależ nie miałeś żadnego pudełeczka.

Zaczęła się gorączkowo rozglądać dokoła. Mąż szukał dalej po wszystkich kieszeniach.

— Cóż to się stało? Musiałem je zostawić w sypialni. Zaraz wrócę.

— Och, błagam cię — zawołała — nie mam już ani chwili czasu. Zostaw to, proszę cię, poślesz je pocztą. To na pewno znów jakiś głupi grzebień.

Zawsze dawałaś jej grzebień.

— A cóż to złego grzebień, jeśli wolno za-pytać? — krzyknął rozwścieczony.

— Ależ nic, mój drogi... Naturalnie... Tyl-ko...

— Czekaj tu! — rozkazał. — Zaraz wró-cam.

— Spiesz się, błagam cię, śpiesz się!

Siedziała czekając cierpliwie.

— Która godzina? — zapytała wreszcie szofera.

— Około dziewiętej trzydzieści — odparł.

W tym momencie pani Foster spostrzegła za oparciem rąbek czegoś białego. Wyciągnęła mały pakuneczek.

— Tu jest! — wykrzyknęła. — Znalazłam je! A on tam tymczasem szuka!

Wysiadła, pobiegła do drzwi z kluczem w ręce. Wsadziła klucz do zamka i nagle za-trzymała się. Głowę przechyliła do przodu i stała chwilę zupełnie bez ruchu, jakby zasty-gła nagle, przy tym całym pośpiechu. I stała tak pięć, sześć, siedem, osiem... dziesięć se-kund. Stała z głową przechyloną i ciałem tak napiętym, jakby nasłuchiwała jakichś odgło-sów, które dochodziły do niej z głębi domu.

Tak, nasłuchiwała całą sobą. Przyłożyła u-cho do drzwi i znów tak stała przez chwilę, z ręką na kluczu, w pół drogi do otwarcia i słuchała, słuchała, starając się dojsz znacze-nia dźwięków dochodzących z wnętrza.

I nagle, jakby życie w nią znów wstąpiło. Wyjęła klucz z zamka i zbiegła ze schodów do auta.

— Już za późno — krzyknęła do szofera. — Nie mogę na niego dłużej czekać. Nie mogę! Spóźnię się na samolot! Proszę się śpieszyć! Szybko na lotnisko! Szybko!

Gdyby szofer przyjrzał się jej lepiej, zo-baczyłby, że twarz miała zupełnie białą i na-gle postarzałą. Jej spojrzenie straciło łagodny wyraz, rysy zacięły się w ostry gryma-sie. Drobne usta, dotychczas tak bezwolne, zacisnęły się, oczy zaiskrzyły, a głos stał się rozkazujący.

— Szybko! Szybko!

— Czy pani mąż, nie wyjeżdża z panią? — zapytał szofer zdziwiony?

— Ależ nie! Miałam go tylko po drodze odwiedzić do klubu. Teraz to już niemożliwe.

Zrozumie to i weźmie taksówkę. Niechże pan już jedzie i nie gada więcej! Muszę zdążyć na samolot do Paryża.

Tak poganiany przez panią Foster szofer zajechał na lotnisko na parę minut przed od-lotem samolotu.

Za chwilę była nad Atlantykiem. Siedziała wygodnie w fotelu, słuchając szumu moto-rów i marząc o Paryżu. Była jakby odmie-niona. Czula się doskonale i w jakiś szczególny sposób cudownie. Z samego zdzi-wienia nad tym, co robiła, nie mogła po p-o-stu tego zapaść. W miarę jak samolot oddalał się od Nowego Yorku i od 22 Ulicy, ogarniało ją przemożne uczucie spokoju. Gdy wyłodo-wała w Paryżu, była tak silna, opanova i po-godna, jak tylko mogła tego pragnąć.

Zobaczyła swe wnuki i stwierdziła, że są jeszcze ładniejsze niż na fotografiach. Piękne jak aniołki, mówiła sobie. Codziennie brała je na spacer, piekła im ciastka, kupowała za-bawki i opowiadała bajki.

Raz na tydzień, w każdy wtorek, pisała list do męża. Miły list z nowinami i płocezkami, kończący się zawsze słowami: „I pamiętaj, odżywiaj się regularnie, mój drogi, bo boję się, że nie dbasz o siebie, gdy mnie tam nie ma“.

Gdy kończył się szósty tydzień pobytu, wszyscy żalowali, że babcia musi wracać do Ameryki. Wszyscy, oprócz niej. Dziwne to, ale nie wydawało się, aby ją martwił odjazd, a przy pożegnaniu robiła wrażenie, jakby miała niedługo powrócić.

W każdym razie, jako wierna żona, nie chciała zostać dłużej, niż było przewidziane. Równow w 6 tygodni po przyjeździe wysłała wiadomość do męża i wsiadła do samolotu.

Wysiadając w Idlewild, pani Foster uważnie patrzyła, czy nie przyjechał po nią samo-chód. Ale zachowywała się niezmierznie spo-kojnie i dała normalny napiwek po-sługaczowi, który załadował jej bagaże do taksówki.

W Nowym Yorku było chłodniej niż w Pa-ryżu i brudne płyty śniegu leżały po brzegach ulic. Taksówka stanęła przed domem. Pani Foster udało się uprosić szofera, aby zaniósł jej walizki pod same drzwi mieszkania. Po-tem zapłaciła mu i zadzwoniła. Czekala jakiś czas, ale nikt nie otwierał. Aby się upewnić zadzwoniła po raz drugi i nasłuchiwała ostre-go brzmienia dzwonka wewnątrz domu. Ale dalej nikt nie otwierał.

Wobec tego wyciągnęła swój klucz z torebki i sama otworzyła drzwi.

Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła, była pocztą na podłodze pod drzwiami, gdzie wypadła z przepełnionej skrzynki listowej. Było zimno i ciemno. Pomimo chłodu panował tu zaduch i jakiś dziwny zapach.

Przeszła spokojnie przez hall, zaglądając do sąsiednich pokoi. Była w tym jej zachowaniu jakaś celowość, jakiś plan: wyglądała jak ko-bieta, która szuka przyczyn jakiegoś hałasu albo chce sprawdzić jakiegoś podejrzenia. A gdy za parę minut wróciła do hallu, na jej twa-rzy widniał odbłask zadowolenia.

Stała na chwilę na środku holu, jakby się namyślała, co ma wpraw zrobić. Potem we-szła do gabinetu męża. W książce telefonicznej wyszukała potrzebny jej adres i nakręciła numer telefonu.

— Hallo! — zawołała — Proszę przyjąć zlecenie. Mój adres jest 22 Ulica, numer 9, tak jest... Czy może pan przysłać kogoś możliwie szybko, słyszy pan?... Tak, zdaje mi się, że winda się zacięła między pierwszym a dru-gim piętrem. Może to krótkie śpienie... Dob-rze? Dziękuję, to bardzo uprzejmie z pana strony. Wie pan, na moje stare nogi za dużo byłoby chodzenia po schodach. Bardzo dzie-kuje. Do widzenia.

Odłożyła słuchawkę i usiadła za biurkiem czekając cierpliwie na montera; kiedy przy-jdzie i odkryje w windzie zwłoki Foster'a, nikt nie będzie przypuszczał, że ta łagodna, spokojna starsza pani skazała męża i a tak okrutną śmiercią!

Tłum. J. PIĄTKOWSKI

KĄCIK

W bieżącym tygodniu otrzymują premie w postaci albumów fotograficznych: 1. **JERZY WEISS**, Warszawa, ul. Spotkań 28/30 m 18, za reprodukcję „Skok w nieznane” oraz 2. **JACEK SZCZERBIŃSKI**, Kraków ul. Boh. Stalina 83/7 za reprodukcję „Kocie figle”.

POCZTA KĄCIKA

IGNACY MACIEJEWSKI, Kraków, Asnyka 4/3. Nadesłane reprodukcje nie mogą być premiowane, mimo że mają wiele walorów fotograficznych. Jeśli Pan jednak wyrazi zgodę, zatrzymamy reprodukcję, gdyż może zdarzyć się okazja do ich wykorzystania, a wtedy będziemy je honorowali.

JERZY WEISS, Warszawa, ul. Spotkań 28/30 m. 18. Dziękujemy za tak bogaty asortyment reprodukcji. Uzyskuje Pan premie za zdjęcie, które reprodukuje obok. Resztę zatrzymujemy (jeśli Pan wyrazi zgodę) do ewentualnego wykorzystania.

LUCJAN STĘPIK, Nowy Targ. Scenka uliczna mało interesująca.

WACŁAW PRZEKALĄ, Wrocław, Stadion Olimpijski 35/29. Nie o takie reprodukcje nam chodzi w Kąciku. Odsyłamy je Panu w myśl życzenia.

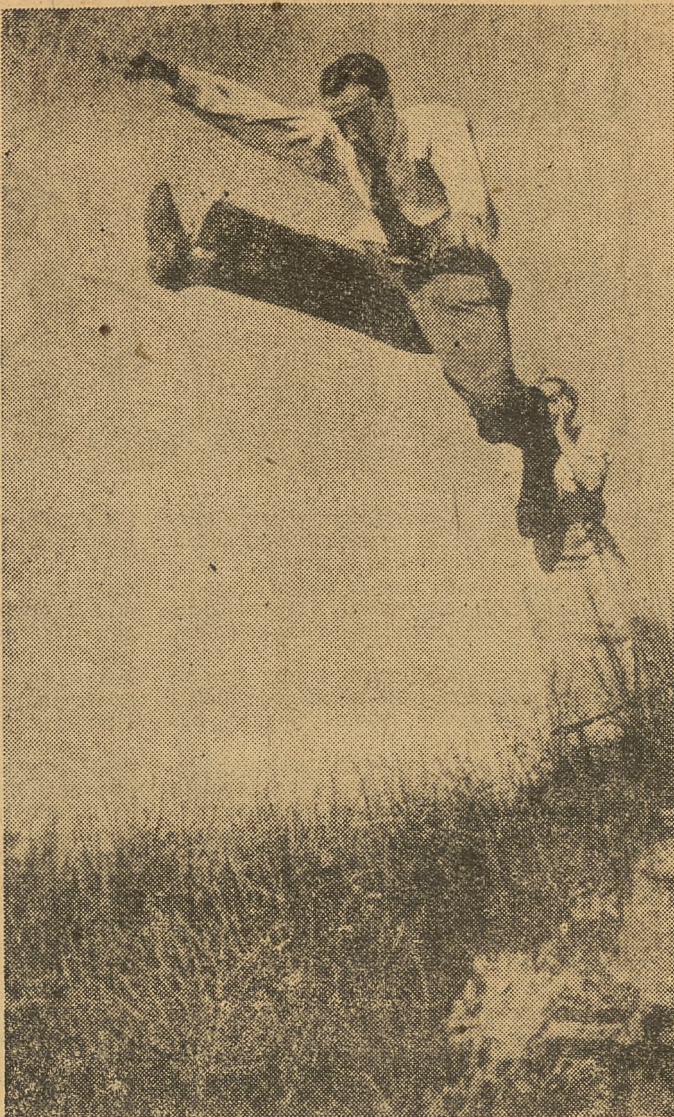
STEFAN JAROSZ, Kraków, Wawrzyńca 38/1. W nadesłanym zeszycie nie znaleźliśmy bardziej interesującej reprodukcji. Jedną z nich już była w Zdarzeniach w zeszłym roku w sezonie letnim (U studni).

SYLWESTER CHYLIŃSKI, Kraków, Lubicz 3a/17. Zdjęcia zwierząt cyrkowych są bardzo spopularyzowane w prasie i dlatego nie będziemy ich dawali w Zdarzeniach. Materiał odsyłamy. Może znajdzie się coś lepszego w zbiorach?

MGR MARIA MASŁOWSKA, Kuźnice, poczta Zakopane. Nadesłane oryginalne Pamiątki wykazują szeroki wachlarz zainteresowań. Jedno z nich mogłoby się ubiegać o premie, ale jest słabe technicznie (Bociany). Czekamy na dalsze obiecanie.

STEFAN FRANKIEWICZ, wieś Luczanowice, p-ta Kraków 34. Zdjęcia odpowiadają warunkom konkursu lecz niestety są kolorowe i nie nadają się do reprodukcji. Oczywiście prosimy o dalszą pamięć.

ANDRZEJ PANEK, Kraków, Misjonarska 9/2. Kotki to temat oklepany. Poza tym reprodukcje bardzo słabe technicznie.



REPORTAŻU FOTOGRAFICZNEGO

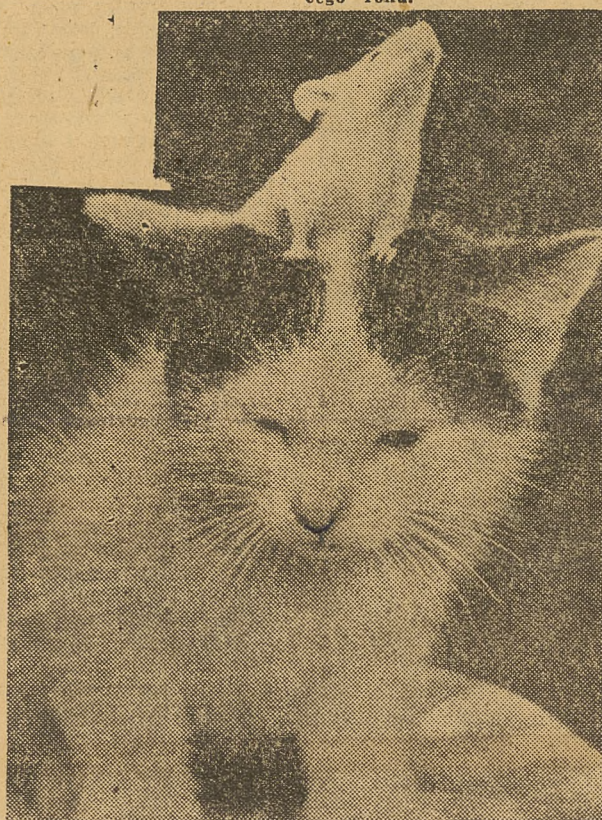
1. CO TYDZIEŃ PREMIUJEMY ZDJĘCIA LUB REPRODUKCJE NADESŁANE Z JAKIEGOKOLWIEK CZASOPISMA, KSIĄŻKI, PROSPEKTU, KATALOGU ITP. Z RÓŻNYCH OKRESÓW CZASU

2. PROSIMY NIE PRZYSYŁAĆ REPRODUKCJI KOŁOROWYCH

3. NA ŻYCZENIE CZYTELNIKÓW ZWRACAMY OTRZYMANE REPRODUKCJE

4. PREMIE UZYSKUJĄ REPRODUKCJE NAJBARDZIEJ MOGĄCE ZAINTERESOWAĆ OGÓŁ CZYTELNIKÓW NIEZWYKŁOŚCIĄ POMYSŁU, CIEKAWYM UJĘCIEM.

PROSIMY NADSYŁAĆ REPRODUKCJE LUB ZDJĘCIA NA ADRES „ZDARZENIA” KRAKÓW, UL. WIEŁOPOLE 1.



I ETAP KONKURSU „WSZYSTKO O LAJKONIKU” ZAKOŃCZONY

Komisja Konkursowa, złożona z przedstawicieli KGL „Lajkonik” oraz redakcji „Zdarzeń”, przejrzała nadesłane kupony i sporządziła protokół, z którego fragmenty drukujemy.

Na konkurs wpłynęło 573 rozwiązania, w tym trafnych 69. Wobec tego Komisja przystąpiła do wylosowania 8-miu finalistów, którzy w dniu 8 marca br. o godz. 11-tej w sali państwowej Filharmonii w Krakowie, rozegrają finałową rozgrywkę o telewizor. A oto ich nazwiska:

- 1) **MARIAN ŻABA**, Myślenice ul. Słowackiego 43,
- 2) **ZOFIA MILC**, Kraków ul. Józefa 18/18,
- 3) **ZAKIMIERA NĘDZA**, Rudnik 17, pow. Myślenice,
- 4) **JULIAN OLSZEWSKI**, Kraków ul. Siedleckiego 12/9,
- 5) **STANISŁAW WAGNER**, Kraków ul. Serkowski 9/4,
- 6) **del FIDALI CONRAD**, Kraków ul. Szopena 23/3,
- 7) **EWA WILKOLEK**, Myślenice ul. Reja 1,
- 8) **JAKUB WIERZBICKI**, Rudawa 44 koło Krakowa.

Ponadto Komisja wylosowała nazwiska dwóch rezerwowych, którzy również przybędą na salę i będą uprawnieni do udziału w finale, jeśli nie stawi się któryś z finalistów. Wylosowano ich w kolejności:

- 1) **ROMUALD PIRO**, Kraków ul. Warmińska 13 a,
- 2) **WŁADYSŁAW KASZTELEWICZ**, Kraków ul. Grodzka 30.

Do wszystkich wymienionych wysyłamy pisemne zawiadomienia, niemniej raz jeszcze przypominamy: 8 marca br., niedziela, sala Filharmonii, godzina 11-ta. W Jubileuszu „Lajkonika” poza konkursem i losowaniem 100 Gry, usłyszymy i zobaczymy: Stawę Przybylską, Marię Chmurkowską, Stanisława Młynarczyka, Ryszarda Pietruskiego oraz zespół jazzowy College Dixieland Band.

WIELKA RODZINA FILATELISTÓW

W jednym z poprzednich numerów ZDARZEŃ dokonaliśmy zestawienia wydań filatelistycznych z roku 1958 — dzisiaj przedstawimy plan wydawniczy Poczty Polskiej na rok 1959.

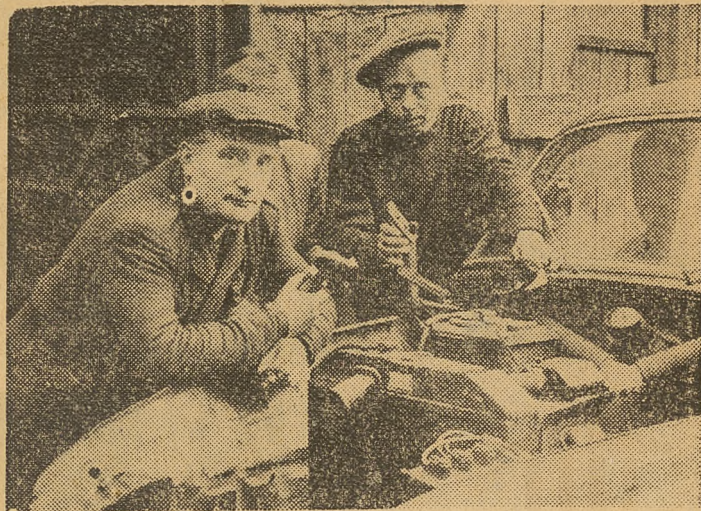
Jak dotychczas, ukazała się w styczniu br. czteroznaczkowa seria sportowa (reprodukowana w ZDARZENIACH), która wyczerpuje tegoroczny plan wydawniczy, jeśli idzie o tematykę znaczka sportowego. W bieżącym roku bowiem nie planuje się, po raz pierwszy zresztą, wydania specjalnych znaczków z okazji Wyścigu Pokoju.

W najbliższych dniach kolejną publikacją będą trzy znaczki wydane na III Zjazd Partii o wartościach 40 gr, 60 gr, i 1,55 — połowa kwietnia przyniesie dawno oczekiwaną trójkątną serię grzybów, złożoną z ośmiu wartości. W maju powinna ukazać się planowana od dwóch lat pięcioznaczkowa seria „Malarstwo Polskie”, która nie wejdzie, jak uprzednio planowano, do dużego cyklu „Milenium”, rozpoczynającego we wrześniu publikację pierwszą dziesięcioznaczkową serią. Cykl ten jest planowany jako wielotematyczny. X-lecie Światowego Ruchu Pokoju zostanie upamiętnione trzema znaczkami, a z okazji 40-lecia PCK, Poczta Polska włączy do obiegu również trzy znaczki okolicznościowe. W dniu 22 lipca otrzymamy serię XV-lecie PRL. Z okazji Dnia Znaczka ukaże się w październiku seria okolicznościowa — w tym samym czasie seria „Polski Przemysł Maszynowy” zostanie również włączona do obiegu. 8 znaczków w serii „Ptaki chronione” oraz pojedyncze wartości 44 Światowego Zjazdu Esperantystów i 65-lecia polskiego ruchu filatelistycznego, znajdują się w planie wydawniczym na czwarty kwartał bieżącego roku.

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE

Mistrz Karol Walec nie potrzebuje reklamy i nie w celach reklamowych kreślę tych parę słów i przesyłam Wam zdjęcie z jego blacharskiego warsztatu. Do baracku przy ulicy Smoleńskiej w Krakowie zajeżdżają samochody po wypadkach. Mają pogniecione dachy, zniecone w harmonie błotniki, popękane, uszkodzone karoserie. Tych pacjentów leczy właśnie mistrz Walec przywracając im, jak chirurg

na pół walące się chałupinie. Oczywiście w tych warunkach ciężko kształcić młodych, zwłaszcza że dochodzą jeszcze dodatkowe trudności. Instytucje do tego powołane nie przydzielają rzemieślnikowi odpowiednich materiałów, koniecznych do wykonywania zawodu. Blacharz np. potrzebuje tlenu. Bez tlenu aparaty spawalnicze nie działają. A z tlenem są ogromne trudności. Podobnie z innymi materiałami. Nic dziwnego, że



Fot. WL. WOJNAROWSKI

pacjentowi normalne kształty. Należy do najlepszych w kraju fachowców w tej dziedzinie. Zgłaszają się do niego „pacjenci” z Warszawy i z Katowic, a nawet i z innych zakątków Polski. Na „zabieg” czeka się w kolejce. Fachowców jest mało, a TOS-y są przeciążone pracą. Nic dziwnego, że u mistrza Karola spotyka się także wozy instytucji państwowych przechodzące blacharską kurację. Kurowało też tu swe „metalowe rumaki” wielu znanych literatów krakowskich. Mistrz Karol nie potrzebuje więc, jak widzicie, reklamy i nie dlatego o nim piszę. Dużo ostatnio dyskutuję się w prasie o rzemiośle, mówi się o konieczności rozszerzenia sieci zakładów rzemieślniczych i kształceniu uczniów, których z dnia na dzień niestety mniej. Otóż przykład Walca ukazuje, dlaczego tak się dzieje. Ten doskonały rzemieślnik pracuje w

młodzież pragnąca się uczyć rzemiosła widząc jak to jest, nie zgłasza się do majstrów lub od nich ucieka i nie chce się kształcić, woląc szukać łatwiejszego zarobku. Ja, stały czytelnik Waszego „Kącika automaniaka” i sam automaniak, podaję ten jeden przykład, bo korzystam z usług mistrza Walca i byłem świadkiem jego trudności. Wy na pewno znacie szereg innych dziedzin rzemiosła, w których dzieje się podobnie. Warto, żebyście szerzej zajęli się tą sprawą. Rzemieślnicy to ludzie pracy, zarabiający na życie w ciężkim trudzie. Należy im się pomoc, zwłaszcza że są potrzebni społeczeństwu. Jeśli możecie to zamieścić zdjęcie mistrza Karola Walca ukazujące warunki w jakich pracuje.

Serdecznie Was pozdrawiam stały czytelnik J. P. (Nazwisko znane redakcji).

ZAPALCZANA MANIA

W dzisiejszym numerze reprodukcujemy trzy nowe polskie etykiety o różnej tematyce.

I tak — etykieta reklamująca zegarki radzieckie z makietą nowoczesnego zegarka na rękę; całość wykonana dwubarwnym drukiem: żółto-czarnym.

Druga z kolei etykieta obwieszcza „Wiosenne Targi Krajowe” zapowiedziane w Poznaniu w dniach od 8 do 13 III br.

Na jej ciemnoniebieskim tle umieszczony jest napis w kolorze seledynowym i białym, przy czym litera „T” słowa „Targi” jest pomysłowo wystylizowana ze znaku symbolicznego

dla Targów w barwach narodowych — biało-czerwonych.

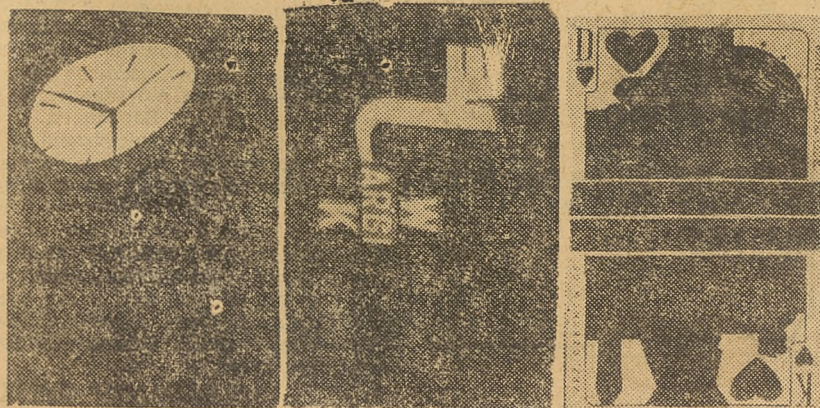
Obie etykiety jako typowo reklamowe, utrzymane są w tonie spokojnym, niekryklowym, niemniej spełniają rolę szerokiej agitaacji.

Trzecia etykieta reprodukowana w pamiętniku (format naturalny: ok. 67 mm x 107 mm) pochodzi z zapalek specjalnych, luksusowych tzw. „Brydżowych”. Przedstawia kartę do gry o rysunkach stylizowanych, obrazujących dającą kier, wykonanych drukiem trójbarywnym: czerwono-żółto-czarnym.

Opakowanie zapalek brydżowych jest tekturowe i zawiera przec. 200 sztuk zapalek barwionych kolorowo.

Całość wykonana estetycznie i bardzo pomysłowo, zwłaszcza, że na odwrocie pudełka umieszczony jest przepis międzynarodowego zapisu brydżowego.

Tak więc zapalki te, dzięki umiejętnej pomysłowości i wdzicznej szacie graficznej opakowania — stanowią miłą innowację, chętnie widzianą na stołkach brydżowych, dla nas zaś filumem oryginalne ich etykiety wzbogacają zbiory polskiej emisji zapalczanej.



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
11						12			
13				14					
15				16		17			
18				19		20			
21				22		23			
24				25		26			
27				28		29			
30				31		32			
33				34		35			
36				37		38			
39				40		41			
42				43					

POZIOMO: 1. Szkatułka, 7. Natarcie na nieprzyjaciela, 11. Autor „Opowieści o Castro Alvesie”, 12. Skrzynia na zboże w młynie, 13. Dawna miara gruntu, równa 1.000 łokci, 14. Zwierzchnik wasala, 15. Dzierżawa, 17. Uroczyszcze dworskie, 18. Powieść J. I. Krąszewskiego, 21. Sto metrów kwadratowych, 22. Otworek skórny, 23. Lichy utwór literacki, 25. Ojciec Fryksosa i Helli, 27. Używa się do pieczętowania, 28. Spółgłoska fonetyczna, 30. Imię żeńskie, 31. Znany kolarz czechostowacki, 33. Mieszkanina miedzi, cynku i niklu, 37. Kamień szlachetny koloru fioletoowego, 39. Imię psa, 40. Roślina o silnym zapachu, 41. Jest społeczna i szkolna, 42. Daje się go do rozpoczęcia bitwy, 43. Stary żołnierz frontowy.

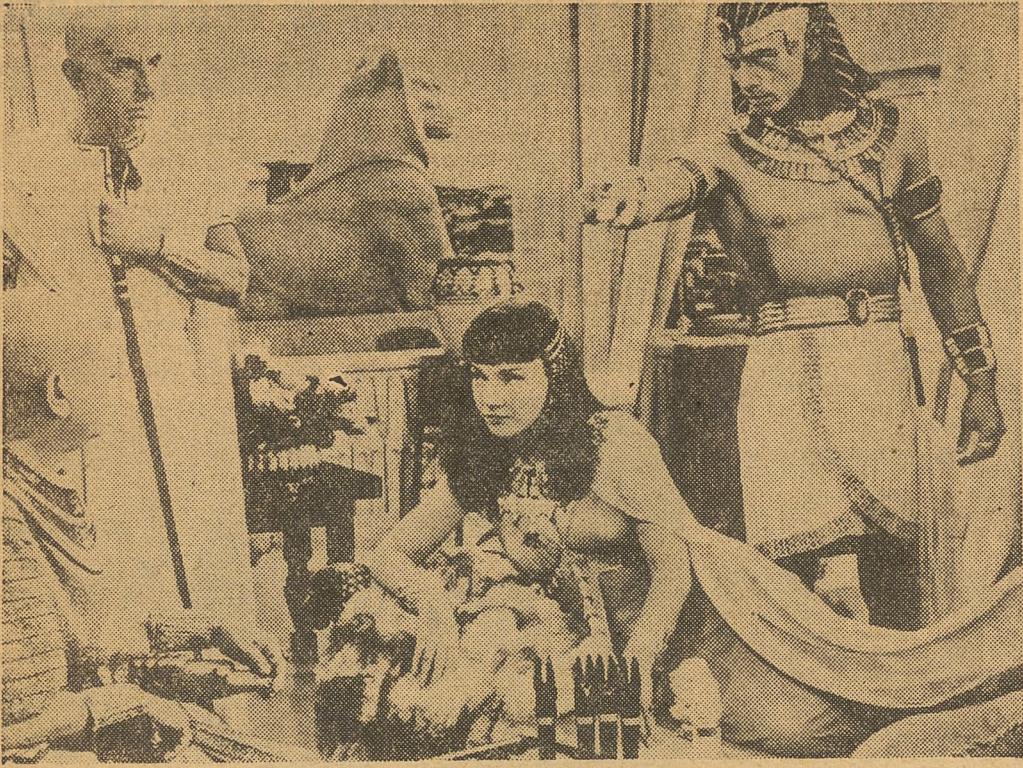
PIONOWO: 1. Daszek nad blachą kuchenną, 2. Bożek miłości, 3. Szeroko stosowany w rolnictwie nawóz azotowy, 4. Raj, 5. Zaimpek, 6. Szansa powodzenia (bez końcowej litery t), 7. Zapałacz, 8. Różnica brutto i netto, 9. Zdobniały, imię żeńskie, 10. Ptak śpiewający,

14. Wyborowa kiełbasa, 16. Twardy stop aluminiowy, stosowany w przemyśle samochodowym, 19. Zakładnik, 20. Góra w Zakopanem, 22. Jego produkcję spożywamy codziennie, 24. Pałac króla maurytańskiego, 26. Zakład zlokalizowany przeważnie blisko lasu, 29. Mieszkaniec jednego z królów demokracji ludowej, 32. Jeden z gatunków promieni substancji radioaktywnych, 34. Zaciągane kolki, 35. Czasem trafia na kamień, 36. Wyspa u wybrzeży Irlandii, 38. Ruch tłoka w silniku, 41. Inicjały autora „Legendy Tatr”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z Nr 9 (95)

POZIOMO: 3. Budapeszt, 8. Izmit, 9. Nimba, 10. Osa, 12. Pilar, 14. Dakar, 15. Eubea, 16. Konin, 18. Lagos, 20. Inn, 22. Rumun, 23. O-saka, 24. Araukania.

PIONOWO: 1. Salto, 2. Welna, 4. Urmia, 5. Zomba, 6. Timisoara, 7. Karakoram, 11. Sybia, 13. Ren, 14. Dal, 17. Izmir, 19. Asahi, 20. Indus, 21. Nosal.



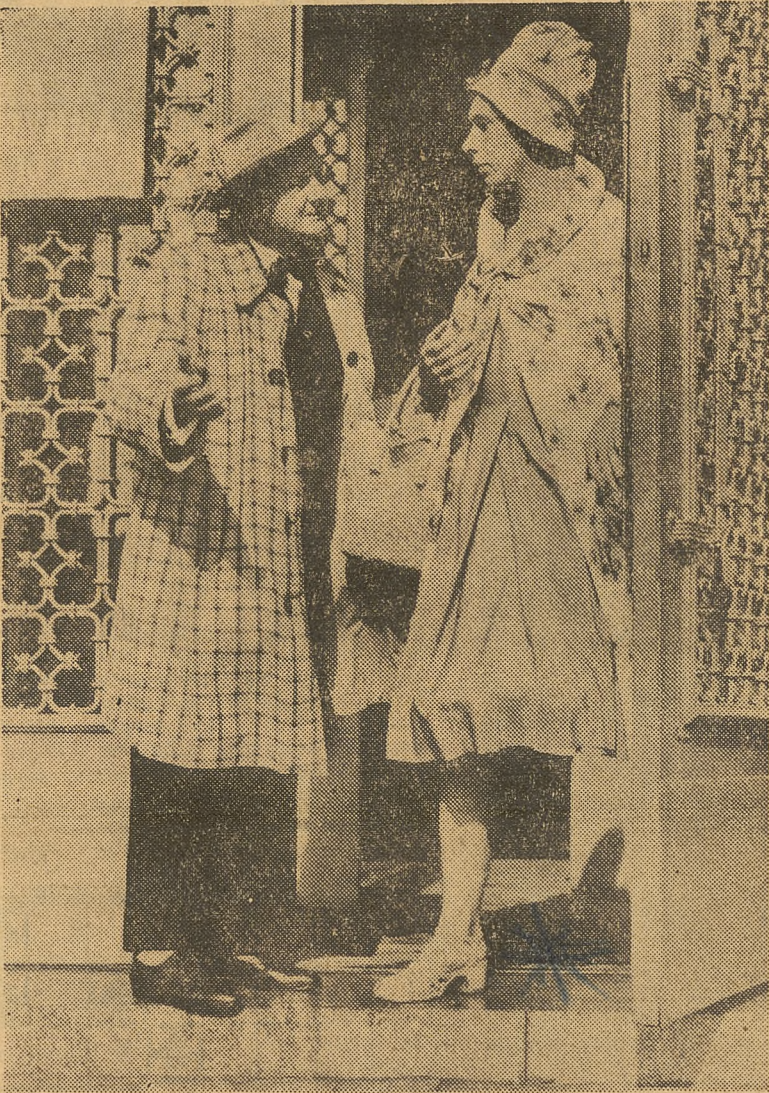
„10-ro przykazań”

Oto scena z super-kiczu hollywoodzkiego „10-ro-przykazań” opartego na tekstach biblijnych. Grają Ann Baxter i — oczywiście — Yul Brynner.



„Anatol szuka miliona”

— drugi z serii filmów komediowych reżysera Jana Rybkowskiego wchodzi na ekran. Tym razem, za sprawą scenarzystów K. T. Toeplitza i Andrzeja Nowickiego, w tytułowej postaci filmu „pana Anatola” (Tadeusz Fijewski) widzimy jako solidnego i uczciwego „kasjera” „Toto-Lotka”, a w szczęśliwej „milionerce” poznajemy bohaterkę filmu „Ewa chce spać” — Barbarę Kwiątkowską.



LESZEK MARUTA STARY PROFESOR

Bawiąc niedawno przejazdem w moim mieście rodzinnym, postanowiłem odwiedzić przy okazji mego dawnego profesora z gimnazjum. Odczuwałem zawsze wobec niego uczucie bojaźni pomieszanej z szacunkiem, gdyż w latach szkolnych, jako nasz polonista, dał mi się porządnie we znaki. Był on nadzwyczaj surowym pedagogiem i przy tym utrapionym pedantem. Obie te cechy jego charakteru w połączeniu, stanowiły dla nas prawdziwy dopust Boży.

Do dziś pamiętam, jak w obliczu całej klasy wymierzał mi karę linijką, w wyciągniętą dłoń, ilekroć tylko nie mogłem odróżnić podmiotu od orzeczenia czy spółgłoski od samogłoski.

„Podmiot — recytował z namaszczeniem, tłukąc mnie co sił — jest to część zdania, w której wyrażamy to, o czym w zdaniu jest mowa!”

„Samogłoska — ciągnął, targając mnie za ucho — jest to głoska, która może być wymówiona bez pomocy innej. Powtórz, ośle jeden!”

„Samogłoska — powtarzałem z jękiem — jest to część zdania, w której wyrażamy to, co może być wyrażone...”

— Siadać, ośle! — tym jednym zdaniem wprost przygwaźdżał mnie do ławki.

Z biegiem lat nasz profesor zdziwaczał. Podczas lekcji gramatyki nie ograniczał się tylko do suchego wykładu, ale traktował temat jak grecką tragedię, dramatyzując poszczególne partie podręcznika i wkładając na przemian zdania warunkowe i skutkowe w usta recytatorów i chóru. Piękne efekty uzyskiwał zwłaszcza przy koniugacjach. Trzech prymusów powtarzało jeden po drugim: ja jadę, ty jedziesz, on jedzie, a my, w chórze, wtórowaliśmy im basem: my jedziemy, wy jedziecie, oni jadą...

Biada nieszczęśliwemu, który by pomylił się w tych wszystkich przypadkach, trybach i liczbach. Linijka była w robocie!

I teraz, spiesząc boczną, zaciszną uliczką w stronę domu profesora, zastanawiałem się, w jakim stanie go znajdzie, czy mnie pozna, czy zachował jeszcze, mimo sędziwego wieku, dawną jasność umysłu?

Z trudem wdrapałem się po drewnianych, skrzypiących schodach na piętro, po czym przystanąłem na chwilę, aby odsapnąć.

Solidne, dębowe drzwi mieszkania skutecznie oparły się zębowi czasu. Tylko mośiężna tabliczka z nazwiskiem profesora, dawniej zawsze wypolerowana i błyszcząca, pokryła się teraz nalotem śniedzi.

Zadzwońnię. Przez chwilę panowała za drzwiami zupełna cisza, po czym usłyszałem z daleka suchy, starczy kaszel.

Zazgrzytała odsuwana pokrywa wziernika

i z drugiej strony drzwi dobiegł mnie skrzeczący głos: „Kto tam, pytajnik?”

„To ja, panie profesorze, pański dawny uczeń!”

„Już otwieram, wykrzyknik!” odezwał się gospodarz domu. Szczeknął łańcuch i drzwi uchyliły się na oścież. W progu stanął mój stary profesor, zgrzybiały, w wyleniałym szlafroku i przydeptanych pantoflach, siwy i trzęsący głową.

„Aa, wykrzyknik! Kogo ja widzę, pytajnik?” zawołał starzec na mój widok i zaraz pociągnął mnie za sobą w głąb mieszkania. W minutę potem znaleźliśmy się w salonie. Nic się tu nie zmieniło! Tylko jak gdyby jeszcze przybyło opasłych podręczników gramatyki, uczonych tomów, podających z nieomylnością autorytetu zasady ortografii i interpunkcji.

„Siadać, wykrzyknik!” zachęcił mnie profesor. „Opowiadaj wszystko o sobie, wykrzyknik! Ja tu, przecinek, kochasiu, przecinek, od lat siedzę w miejscu, przecinek, świata Bożego nie oglądam, przecinek, ale ty młody, przecinek, wiele przeżyłeś, przecinek, wiele widziałeś, przecinek, opowiadaj, wykrzyknik!”

„A no cóż, panie profesorze” odparłem. „Żyje się jak drudzy, kombinuje się... Kupię, sprzedam, zarobię! Ożeniłem się też, mam willej jednorodzinna, własne auto. W zeszłym roku byłem na wakacjach we Włoszech!” ciągnąłem nie bez złośliwej satysfakcji, przyglądając się wystrzępionym rękawom profesorskiego szlafroka.

Starzec słuchał mnie uważnie, ale w pewnej chwili przybłąkał mu się na twarz jakiś złośliwy grymas.

„Wszystko pięknie — przerwał mi znienacka — żyjesz, przecinek, kombinujesz, trzy kropki... Ale powiedz mi ty, przecinek, kochasiu co to jest, dwukropek: samogłoska, pytajnik?”

Zbaraniałem. „Dwukropek.. e.. samogłoska, pytajnik?” wybełkotałem bezmyślnie.

„Eche — zachichotał starzec — samogłoska, wykrzyknik!”

„Samogłoska... ee... — dobyłem ze siebie rozpaczliwie głosu — jest to... eee...”

„OSIOŁ!” ryknął starzec, zrywając się z fotela. „Osioł!” krzychał, patrząc na mnie z nieukrywana pogardą.

Przerażony porwałem ze stołu kapelusz i rzuciłem się w stronę drzwi. Jak szalony pomknąłem schodami w dół, wypadłem na ulicę...

Profesor stał w otwartym oknie i pokazywał mi palcem, wrzeszczał na całe miasteczko: „Osioł! Osioł!”

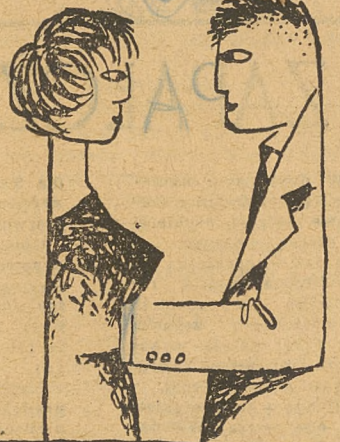
— O Boże! — postanowiłem sobie w duchu, dopadłszy wreszcie stacji — już nigdy nie odwiedzę mych dawnych profesorów!

Natomiast Anglicy są w manifestowaniu swych uczuć bardzo dyskretni, co nieraz jest źle rozumiane przez nieświadome tamtejszego *savoir vivre* cudzoziemki: „Tak grzeczny i miły był ten pan, którego przedstawiłem mi pewnego wieczoru, bawiliśmy się tak dobrze, a jednak na drugi dzień nie ukłonił mi się na ulicy” — opowiadała pewna Szwajcarka po powrocie z Londynu. Nie wiedziała, że Anglik kłania się świeżo poznanej kobiecie tylko w wypadku, gdy na jej twarzy ujrzy przyzwalający uśmiech. Jej poważne oblicze wprowiło w jeszcze większe zakłopotanie i tak już nieszczęśliwego mister'a.

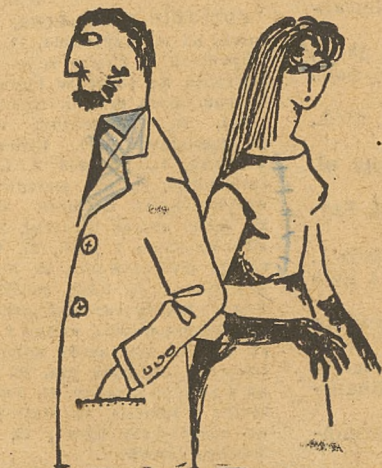


uwagi na zalotnika. Czasem jedynie krótki błysk w oczach, czy nagły rumieniec na policzku zdradzą bystremu obserwatorowi, że słowa zachwyty aż nazbyt dobrze dotarły do jej świadomości.

Również nadaremnie może szeptać zakłęcia miłosne młodej Włoszce opalony na brąz Adonis w czasie siesty na nadmorskiej plaży. Jego unosząca się pod niebiosami miłosna pieśń znaczy dla niej tyle co ożywczy wiatr. Jak najdalej idąca rezerwa i tu jest regułą, gdyż bez niej młoda kobieta jest stracona, nieuchronnie stracona jak twierdza, w której brakło bronii.



Piękna kobieta, niezależnie od długości i szerokości geograficznej, zawsze budzi w mężczyznach żywsze uczucie. Różny jest tylko tego wyraz. W niektórych stanach Ameryki Północnej wdzięcznym jej krokom towarzyszy przeźrliwy gwizd. Miejscowy bowiem obyczaj zezwala mężczyźnie na taki to alarmujący wyraz zachwyty. Gwizdnąć jednak można tylko raz, drugi i trzeci gwizd, w wypadku braku aprobaty ze strony damy, uważany jest za nachalność i powoduje interwencję policji.



ANGLIK? DZENTELMEN? DLACZEGO MI SIĘ NIE UKŁONIŁ

HISZPANKA ŚWIADOMA TRADYCJI CARMEN, ZDAWAŁOBY SIĘ NIE REAGUJE NA ZALOTY TORREADORA.

Nie wszędzie jednak w starej Europie jest tak „poprawnie” jak w mglistym Albionie. W kraju, gdzie walczą z bykami, mężczyzna biegnie za kobietą i szepcze jej wyrazy zachwyty do uszu. Olaquapa, Olaquapa — słowo to znaczy — „pani jest tak piękna, że nie można oprzeć się jej czarowi”. Jeśli szybko wzbierające uczucie Hiszpana znajduje swój wentyl w tego rodzaju wyrażeniach — to świadoma tradycji Carmen ani drgnie. Idzie dalej z dumnie podniesioną głową, bez słowa, bez zwrócenia najmniejszej



WŁOCH ŚPIEWEM PRZYWOŁUJE SWOJĄ BOG-DANKĘ...

FRANCUZ FLIRTUJĄC, CHYBA NAJMNIEJ MÓWI O MIŁOŚCI.

Bardzo rozmowny staje się Francuz, gdy rozpoczyna flirt. Mówi o wszystkim, a najwięcej o pięknie Francji, jej zabytkach i literaturze. Zaś przy przypadkowym spotkaniu subtelnie szepnięte „pardon” stanowi nieraz o całym powodzeniu. Jak więc z tego małego Baedekera wynika, flirt nie jest wcale rzeczą łatwą, a tym bardziej właściwą na niego reagowanie. Trudno, co kraj to obyczaj, a i u nas też nie łatwo. Pewnego pana, który zbyt długo bez powodzenia usiłował szeptać czule słowa, po prostu ofuknięto. Ktoś nawet za nachalną próbę ujęcia pod rękę dostał parasolkę. Ale nie traćmy nadziei. Szczęśliwcy sobie jakoś radzą.

JERZY MACHLOWSKI